

SŁOWO I ŻYCIE

ISSN 1234-1487

4-6/95

4-6/95

SŁOWO I ŻYCIE

W NUMERZE

OD REDAKCJI	3
ŻYDZI - NARÓD WYBRANY CZY ODRZUCONY?	4
IZRAEL	9
KONFERENCJA, KTÓRA MOGŁA ZAPOBIEC ZAGŁADZIE	10
WIADOMOŚCI Z GRYFIC	11
DLACZEGO JESTEM PASTOREM W CIECHANOWIE?	12
KOŚCIÓŁ ZBORÓW CHRYSZTUSOWYCH - RYS HISTORYCZNY	16
MIAŁEM PRZYJACIELA	18
SZUKAM NAUCZYCIELA I MISTRZA...	20
NAUKA	21
SKOCZÓW - MIEJSCE POJEDNANIA?	22
KOLOR WAKACJI	23
PERSPEKTYWA WIECZNOŚCI	24

Jeśli Bóg stworzył człowieka, był w stanie to uczynić, to najlepiej też wiedział, co jest dla niego najlepsze i jak powinien żyć. Nie tylko wiedział, ale poinstruował o tym człowieka – powiedział mu o tym, dał mu swoje Słowo. Człowiek, wprawdzie wyjątkowy wśród stworzeń – tylko on nosił w sobie Boże podobieństwo i tylko z nim rozmawiał Bóg, tylko jemu dał Bóg wolną wolę – nie mógł niczego stworzyć, ale mógł wybrać: Usłuchać Bożego Słowa lub nie usłuchać. Wybrał nieposłuszeństwo, bunt. Wolna wola obróciła się przeciw niemu.

Dzisiaj wciąż mamy pisane Słowo Boże, Biblię, zawierające wszystko, co jest nam potrzebne do życia na ziemi oraz nawiązania i utrzymania kontaktu z Bogiem. Wciąż mamy też wybór: Będziemy posłuszni lub nie. Nasze życie będzie konsekwencją tego wyboru – będzie błogostawieństwem albo przekleństwem dla siebie samego, rodziny, sąsiadów. Zgodnie z Biblią życie człowieka nie jest dziełem przypadku, ślepego losu ani tajemniczych sił kosmicznych, lecz każdy sam dokonuje wyboru, który w istotny sposób decyduje o przebiegu i wyniku jego życia. Bóg chce, by Jego stworzeniom powodziło się dobrze, i gorąco zachęca wszystkich do wyboru Bożego stylu życia. Zachęca, ale nie przymusza.

Żyjemy tylko raz. Dokonany przez nas wybór ma wieczne konsekwencje. Nasze narodowe porzekadło „mądry Polak po szkodzie” nie może mieć tu zastosowania. Czy nie jest to wystarczający powód, by z uwagą śledzić, co Bóg ma nam do powiedzenia?

Nasza okładka: Widok ze szczytu góry Karmel na dolinę Jezreel – fot. Jan Barczuk

Wydawca: Kościół Zborów Chrystusowych w RP

Redaguje zespół w składzie: W. Dwulat, B. Hury, N. Hury, W. Latuszek, H. Sacewicz, R. Sacewicz, J. Słaby, M. Wójcik

Adres: Redakcja „Słowo i Życie”, ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa, tel./fax (0-22) 44 06 25

Cena 1 egz. 2,00 zł (z wysyłką pocztową 2,50 zł)

Wszelkie **wpłaty i ofiary** dotyczące czasopisma prosimy kierować na konto: Wydawnictwo KZCh „Słowo i Życie”, Bank PKO SA V O/Warszawa, nr 501145-9102732-2701-4-1110

Skład i druk: Falco Kanon sp. z o.o., ul. Egipska 7, 03-977 Warszawa
Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i adiuścacji, a także zmiany tytułów nadsyłanych materiałów.

Nazwa miesięcznika prawnie zastrzeżona. Pismo ukazuje się od roku 1989.
ISSN 1234-1487

Żyjąc na polskiej ziemi nie sposób w roku 1995 nie odnieść się do wydarzeń sprzed lat pięćdziesięciu.

Pomijając aspekty historyczne i polityczne, które były już i pewnie wciąż będą podnoszone wielokrotnie i z wielu punktów widzenia, godzi się stwierdzić, że wydarzenia tamtych lat mają również, a może zwłaszcza, głębokie podłoże i znaczenie duchowe.

Nie chodzi wszakże o uproszczone, choć słuszne stwierdzenie, iż za dziejące się zło odpowiedzialny jest szatan, a Wszechmogący – będąc sprawiedliwym – dopuszcza do czasu rzeczy najokropniejsze, mimo że dotyczą one także ludzi niewinnych, a nawet najwierniejszych Bogu.

Wyrosła z judeochrześcijaństwa współczesna cywilizacja Zachodu, szczycąca się postępowaniem naukowo-technicznym i hołdująca myśleniu przyczynowo-skutkowemu, niechętnie odnosi się do wpływu na rzeczywistość czegokolwiek innego poza faktami (jednych na drugie, przyczyn na skutki). Stąd tak usilne poszukiwanie faktów, badanie ich wzajemnych powiązań, dociekanie wpływu zdarzeń cząstkowych lub przypadkowych na to, co nazywamy II wojną światową. Człowiek chce wierzyć, że przyczyny okropnych wydarzeń społecznych są poza nim. Chce wierzyć, że to jakiś splot okoliczności sprawia, że one pojawiają się, podobnie jak śnieżycy czy huragan.

Biblia – z której judaizm i chrześcijaństwo biorą swoje korzenie – wyraźnie jednak stwierdza, że losy pojedynczych ludzi, jak i całych narodów zależą od posłuszeństwa Bogu.

To postawa człowieka wobec swojego Stwórcy jest przyczyną wszelkich późniejszych następstw. Bywa, że nieposłuszeństwo Bożym prawom jednych jest powodem nieszczęścia innych ludzi. Badanie faktów jest z oczywistych względów ważne. Ale wyciąganie wniosków nie powinno ograniczać się do wskazania na ciąg zdarzeń.

Naród nasz w tej wojnie ucierpiał ogromnie. Żydzi ucierpieli bez porównania bardziej.

Być wówczas Polakiem nie było łatwo. Być Żydem oznaczało przeznaczenie na śmierć, a getto, ciężkie roboty, obóz koncentracyjny a nie wprost komora gazowa, dawały cię nadziei na szansę przeżycia.

Kto tak bardzo sprzeniewierzył się Bożym prawom, że w tamtym czasie tyle nieszczęścia zaistniało?

Jeśli Żydzi ginęli, jak dość powszechnie uważa się wśród chrześcijan, za okrzyk swoich przedstawicieli przed Piłatem: „Krew jego na nas i na dzieci nasze”, to czyżby znaczyło to, że Pan Bóg karał swój Naród Wybrany za śmierć swojego Syna? Za kogo więc umarł Jezus Chrystus, Boży Syn – również Żyd? A jeśli chrześcijanie są naśladowcami Chrystusa, to któż mordował Żydów?

Prawdziwy chrześcijanin, który kocha Boga i jest posłuszny Chrystusowi, będzie miłował Żydów – będzie miłował każdy naród. W chrześcijańskiej z nazwy Europie, w okrągłą rocznicę zakończenia najkrwawszej w dziejach ludzkości wojny, pytanie o przyczynę jej wybuchu dotyczyć musi raczej spraw duchowych niż jakichkolwiek innych.

W tym numerze zamieszczamy artykuł „Żydzi – naród wybrany czy odrzucony?”, opracowany na podstawie kazania pastora Rubena Bergera z Jerozolimy. Być może będziemy zaskoczeni sposobem myślenia Żyda-chrześcijanina. Bez wątpienia jest to materiał do przemyślenia. Podobnie informacja o pewnej mało znanej konferencji z roku 1938. W roku 1988 na konferencji w Berlinie środowiska kościelne i intelektualne z udziałem przedstawicieli rządów europejskich państw podjęły wyzwanie moralnego rozliczenia się z niechlubnym dziedzictwem tamtej sprzed lat pięćdziesięciu.

Gesty i zachowania noszące znak symbolu są ważne i nie wolno ich pomijać, ale nie są wystarczające. Jeśli nie wyrażają głębokiego przekonania o tym czego dotyczą, stają się raczej parawanem kryjącym dawne nieporządki, niż witryną nowego moralnego ładu. Niech skłoni to nas do zadumy nad wydarzeniami już odległymi w czasie, ale wciąż jakże świeżymi.

Oddajemy ten numer do Waszych rąk w nadziei, że nie tylko te pozycje znajdą zainteresowanie, choć polecamy je szczególnie.

Bronisław Hury

*Wysłuchaj, Panie, modlitwy mojej, niech wołanie me dojdzie do ciebie.
Nie odwracaj ode mnie oblicza, w czasie ucisku nakłoń ku mnie ucha.
Kiedykolwiek wzywać cię będę, usłysz mnie szybko.
Znikają dni moje jak dym, kości me stlały jak wióry.
Zwiędłem jak siano i wyschło serce moje, aż zapominam spożywać swój chleb.
Od głośnych jęków moich przyschły kości moje do skóry.
Jestem podobny do pelikana pustyni, jestem jak sowa wśród ruin.
Czuwam i siedzę samotny jak wróbel na dachu.
Dzień cały lżą mnie nieprzyjaciele, a ci, co mnie nienawidzą,
przeklinają moim imieniem.
Spożywam chleb swój jak popiół i mieszam swój napój ze łzami dla gniewu
twego i zapalczywości twojej, gdyż podniosłeś mnie i odrzuciłeś.
Dni me znikają jak cienie i usycham jak trawa.
Ale ty, o Panie, trwasz na wieki, a pamięć twa po wszystkie pokolenia.
Powstaniesz i zmitujesz się nad Syjonem, bo nadszedł czas zmitowania,
nadszedł już czas.
Słudzy twoi kochają kamienie jego, boleją nad jego gruzami.
Poganie przestraszą się imienia twego, a królowie ziemscy twej wspaniałości,
bo Pan odbuduje Syjon i objawi się tam w majestacie.
Wysłucha modlitwy poniżonych i nie pogardzi ich prośbą.
Niech to zapiszą dla pokolenia przyszłego, niech chwali Pana lud, co się rodzi:
że wejrzał z swojej wysokiej świątnicy,
Pan spojrzął z nieba na ziemię, aby wysłuchać wzdychania więźniów
i uwolnić na śmierć skazanych.
Niech głoszą imię Pańskie na Syjonie i chwałę jego w Jeruzalem,
Gdyż tam zgromadzą się narody i królowie, aby służyć Panu.*

*Psalm 101,2-23
w przekładzie Leopolda Staffa*

Żydzi

– naród wybrany czy odrzucony?

Kaznodzieje zagraniczni często odwiedzają nasze zbory. Wizyta pastora z Jerozolimy to jednak wyjątkowa okazja. To niesamowicie otrzymać pozdrowienia od... zboru w Jerozolimie. 25 marca 1995 r. warszawski zbor naszego Kościoła, „Chrześcijańska Społeczność”, gościł pastora zboru w Jerozolimie, Żyda Rubena Bergera. Wraz z nim kolejny już raz odwiedziła nas siostra Christa – Niemka. Urodzona w Niemczech mieszkała 18 lat w Austrii. Od 4 lat mieszka w Jerozolimie, by pomagać imigrantom - Żydom powracającym do ojczyzny. Dlaczego? Kilka lat po swoim nawróceniu usłyszała poselstwo o Bożym planie wobec Izraela: w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Zrozumiała, że ten naród jest wciąż Bożym narodem wybranym, szczególnie w oczach Bożych. Zrozumiała też w tym kontekście, jak wielkiego grzechu dopuścił się jej naród - Niemcy, gdy wbrew Bożemu postanowieniu siebie uznał za naród wybrany, głosząc wyższość rasy aryjskiej. Efektem tego był ogrom zła, przede wszystkim wobec narodu żydowskiego, ale również innych. Nie znajdowała właściwych słów, by wyrazić to, co czuła po obejrzeniu np. obozu w Treblince. Chociaż w czasie wojny nie było jej jeszcze na świecie, jej serce przepełnia żal i ból; prosi Jezusa, by wybaczył i wskazał drogę przyszłości. Mieszkając w Jerozolimie spotyka wielu Żydów okrutnie zranionych przez wojnę. Holocaust, a też historia Kościoła są dla nich wielkimi „kamieniami obrazy”, przyczyną odrzucania Jezusa Chrystusa. Tylko Bóg może usunąć ten kamień, by naród żydowski mógł poznać swego Mesjasza. Wielu chrześcijan różnych narodowości postępuje podobnie jak Christa. Bóg kontynuuje swoje dzieło wśród Żydów. Obserwujmy pilnie to „drzewo figowe”, które „mięknie i wypuszcza liście”. Poniższy tekst, będący opracowaniem kazania, wygłoszonego w Warszawie przez pastora Rubena Bergera w oparciu o Ps.102 (w tłumaczeniu Staffa Psalm 101), Rzym. 9,1-5 i 11,29-36, z pewnością nam w tym pomoże. (red.)

Chciałbym, aby moje wystąpienie było czymś więcej niż tylko raportem o tym, co czyni Bóg w Izraelu, abyśmy lepiej poznali Boga i Jezusa jako Mesjasza, bo tylko to jest naprawdę ważne. Poselstwo o Izraelu jest nieodłącznie związane z Bożą naturą i Bożym sercem. Kościół zbyt często uważał, że jest dwóch Bogów: Bóg Starego Testamentu – Bóg Izraela, pełen gniewu i sądu; i Bóg Nowego Testamentu – Bóg Kościoła, pełen miłosierdzia i łaski. Ale pierwsze przykazanie brzmi: „Słuchaj, Izraelu, Pan, Bóg twój jest jeden”. Jest tylko jeden Bóg. Bóg Izraela jest również Bogiem Kościoła.

Sięgnijmy do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, aby zrozumieć, na czym polega więź Jezusa ze swoim narodem – Izraelem. Jest to aspekt przez wieki niewłaściwie rozumiany przez Kościół.

Zasłona niezrozumienia

Często mówimy o zasłonie spoczywającej na oczach i sercu narodu żydowskiego. I często dziwimy się, że naród żydowski nie rozpoznał w Jezusie Mesjasza. Miał przecież Pismo, a faryzeusze byli inteligentni

i wykształceni. Główną przyczyną nierozpoznania Jezusa był fakt, że ich serca przed Bogiem były złe. Nie byli ludźmi czystego serca i dlatego – pomimo całej ich mądrości – nie byli w stanie Go dostrzec i rozpoznać. Jest to przestroga także dla nas. Nie jesteśmy w stanie poznać Bożych obietnic i tajemnic w oparciu o własną inteligencję. Jest to możliwe jedynie przez Ducha Świętego, przy właściwej postawie serca. Dlatego apostoł Paweł od samego początku przestrzegał wierzących pogańskiego pochodzenia, by nie wynosili się ponad naturalną gałąź oliwną. Zdawał sobie bowiem sprawę, jak wielkim niebezpieczeństwem jest pycha, która potrafi zaślepić.

Kościół także miał zasłonę i nie potrafił dostrzec tajemnicy związanej z Izraelem. Kościół nie rozumiał istoty Bożego miłosierdzia. W Liście do Tymoteusza Paweł pisze o wielkim miło-

sierdziu, jakiego doświadczył. Paweł pochodził z bardzo ortodoksyjnego, faryzejskiego domu, jednak dzięki Duchowi Świętemu potrafił zrozumieć niezwykłą rzecz: Kiedy Jezus zmarł na krzyżu, mur oddzielający naród izraelski od świata pogańskiego i teraz Bóg Izraela to wielkie zbawienie chce objawić całemu światu. To wielkie Boże miłosierdzie, jakie on otrzymał od Boga jako Żyd i jako człowiek, Bóg chciał teraz, poprzez niego – Żyda, objawić poganom. Jako religijny Żyd Paweł rozumiał, że powołaniem Izraela jest być sługą narodów. Wybranie nie oznaczało, że



Jerozolima – uliczka starego miasta

jest lepszy czy inny. Wybranie oznacza otrzymanie od Boga miłosierdzia, które trzeba pomnażać przekazując je innym. O tym właśnie pisze apostoł Paweł w Liście do Rzymian.

Kościół, niestety, szybko zapominał o tak rozumianym miłosierdziu. Zaczął postrzegać siebie nie jako „wszczepionego” w wierzącą część Izraela, a jako coś odrębnego od niego. Do głosu doszła pycha, a wraz z nią zaślepienie. Kościół zaczął twierdzić, że teraz on jest Izraelem, że Bóg skończył już z Izraelem i nie ma już dla niego przyszłości, że Izrael skończył swoje posłannictwo, że to Izrael zamordował Boga i Boży gniew spadł na niego. Rozumowanie to, głęboko zakorzenione w teologii Kościoła, stało się również przyczyną prześladowania Żydów przez chrześcijan.

Jezus – Król Żydów

Musimy być świadomi, że Jezus przyszedł przede wszystkim do swego ludu. Rozumieli to doskonale mędrcy, którzy byli poganami, a jednak w niemowlęciu z Betlejem rozpoznali Króla Żydów. Kiedy Jezus zmarł na krzyżu, nad Jego głową umieszczono napis: Jezus z Nazaretu, Król żydowski. Jezus był i jest Królem Izraela. Przeznaczeniem Izraela jest należeć do Boga i być światłością dla pogan. Całe przyszłe zbawienie świata jest związane ze



Port w Cezarei Nadmorskiej, gdzie mieszkał Korneliusz

zbawieniem Izraela. To właśnie wyraża Paweł w Liście do Rzymian 11, 15: „Jeśli bowiem odrzucenie ich jest dla świata pojednaniem, to czym będzie przyjęcie ich, jeśli nie powstaniem do życia z martwych?” Szatan usiłuje zniszczyć świadectwo Izraela, ponieważ Bóg złączył się z tym

ludem, pomimo całej jego niedoli i marności. Bóg nazwał siebie samego Bogiem Izraela i imię tego narodu jest do Niego przypisane na wieki. Wielu ludzi nie jest w stanie pojąć Bożej miłości do tego narodu. Widząc wszystkie ułomności patrzą na naród izraelski zastanawiając się, jak to możliwe, że jest to Boży naród wybrany? Wielu chrześcijan przyjeżdża do Izraela przepelnionych miłością, a po kilku tygodniach zaczynają nienawidzić Żydów, pytając, czy to ma być naród wybrany? Jeśli jednak pozwolimy, aby Duch Święty dał właściwe poznanie nas samych i objawił miłość Jezusa – zrozumiemy łaskę i ogrom miłosierdzia, jakie Bóg okazał wybierając nas. Wtedy będziemy wielbić Boga za Jego mądrość, za to, że wybrał ten naród, poprzez który On może być uwielbiony.

Polacy a Żydzi

Istnieje pewien głęboki związek pomiędzy Polską a Izraelem, którego sam do końca nie rozumiem, ale odczuwam to w moim duchu. Przed II wojną światową mieszkało tu niemal 3,5 mln Żydów. Wielka część kultury żydowskiej zrodziła się na tej ziemi. A dziś trudno znaleźć w Polsce osobę żydowskiego pochodzenia. Postawa wielu Polaków podczas II wojny światowej była niezwykła. Sami wiele wycierpieli od Niemców.

Wielu Polaków narażało swe życie, aby ocalić Żydów. W Izraelu mamy muzeum-pomnik ofiar Holocaustu, które nazywa się Yad Vashem. Jest tam ogród Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, gdzie wiele drzew jest posadzonych dla upamiętnienia Polaków, którzy ratowali Żydów, przechowując ich w domu, wyrabiając papiery aryjskie, przygarniając dzieci. Jest prawdą, że wielu Polaków przypłaciło to życiem, ale też wielu miało nastawienie antysemickie. W jakimś stopniu Kościół katolicki przyczynił się do zakorzenienia owego antysemityzmu. Chociaż Polacy sami byli brutalnie traktowani przez

Niemców, wielu z nich zwracało się przeciw Żydom. Po wojnie, gdy wielu Żydów przybyło do Polski z Rosji, byli tu prześladowani. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że to wciąż ciąży nad narodem polskim. Wciąż są sprawy, które należy załatwić – po obu stronach.

Sąd Boży

Nad narodem żydowskim mocno zaciążyła karząca ręka Boga, ponieważ odrzuciliśmy Boże miłosierdzie objawione nam w Mesjaszu i wybranie nas przez Boga na swój naród. Bóg nie powołał Żydów na największych lekarzy i biznesmenów świata. Nie tego dotyczyło Boże wybranie. Boży lud zawiódł, nie wypełnił objawionego mu powołania. Dopuszczając więc Bóg wielki sąd, który nas dotknął po dwóch tysiącach lat. Żaden inny naród nie doświadczył takiego losu. W Księdze Jeremiasza Bóg mówi, że zadał nieuleczalną ranę. Okrutny jest jednak fakt, że większość tych nieszczęść dotknęła Izraela za sprawą świata chrześcijańskiego.

Jeśli przypatrzymy się historii Izraela, to zauważymy, że naród ten podzielił los swego Mesjasza. Chociaż Go nie przyjęliśmy, to w pewnym sensie poszliśmy w Jego ślady. Ale nie jako niewinny Baranek, którym był Jezus, ale jako ofiary chrześcijańskiego antysemityzmu. Kościół nie dostrzegł, że Jezus był Barankiem Bożym, który dobrowolnie poniósł sam grzechy całego świata, dlatego uczynił z Izraela kozła ofiarnego. W czasie Holocaustu Żydzi byli prowadzeni dosłownie jak owce na rzeź. Musimy zrozumieć okrucieństwo tego faktu.

W Yad Vashem, jerozolimskim muzeum Holocaustu, jest seria obrazów zatytułowana „Sześć milionów i Jeden”. Przedstawia ona nazistowskich oficerów prowadzących sześć milionów Żydów do komór gazowych. Ten „Jeden” to Jezus z Nazaretu, który wraz ze swym ludem idzie do komór gazowych. Jak wielka w tym ironia, a jednocześnie jaka głęboka treść.

Holocaust miał być według Adolfa Hitlera ostatecznym rozwiązaniem „problemu żydowskiego”. Dokonane



Cezarea Nadmorska – amfiteatr Heroda

dwie rzeczy. Pierwsza – Boży sąd, który spada na psalmistę, jego rozpacz i ból. Druga – wizja, którą psalmista otrzymuje, gdy przestaje patrzeć na siebie – wyznaczony przez Boga czas okazania łaski Syjonowi, kiedy Bóg objawi miłosierdzie i ukaże się w chwale; to jest właśnie godzina, do której się zbliżamy.

nie twierdzą, że jest Synem Bożym i że na Żydów spadła wina za jego ukrzyżowanie. I nagle, jednego dnia, Duch Święty objawił mu Jezusa. Wydawało mu się, że jest jedynym chrześcijaninem na świecie, gdyż przez trzy kolejne lata nie spotkał ani jednego wierzącego. Bóg czynił tak wobec wielu Żydów w różnych częściach świata i wzywał ich do powrotu.

Mój powrót do Izraela

W roku 1970, w trzy tygodnie po moim nawróceniu, Bóg polecił mi pozostawić wszystko i udać się do ziemi moich ojców. To powołanie było tak wyraźne, że tego samego dnia kupiłem bilet lotniczy. Byłem pewien, że idę za Królem Izraela. Kiedy przyjechałem, w Izraelu nie było w ogóle żydowskich wierzących. Bóg poprzez swoje Słowo objawiał mi wizję wielu Żydów dochodzących do wiary – zbawienie pośród Izraela. I choć to, co widziałem wokół, zdawało się temu przeczyć, wiedziałem, że to, co Bóg mi mówi, jest prawdą, że uczyni tak jak powiedział. Od 24 lat oglądam, jak Bóg wznosi w Izraelu duchowy dom, jak dotyka życia ludzi w cudowny sposób. Jest to zadziwiające, jeśli pamiętamy, że Żydzi nie mają żadnego rodowodu chrześcijańskiego, a myśląc o Bogu, nie uwzględniają w ogóle Jezusa. Bóg od nowa zakłada apostolski fundament, budując swój duchowy dom w Jerozolimie i w całym Izraelu.

Nowa świątynia

Wielu chrześcijan bardzo interesuje się budową III świątyni. Często słyszę pytanie, czy to prawda, że wznosi się ją w Jerozolimie. To mnie zaskakuje. Przecież świątynia z kamienia nigdy nie ocalała Izraela. Bóg czyni coś nieporównywalnie większego. Bóg zaczął objawiać swoje miłosierdzie i zbawia Żydów. Przyprowadza wierzących z różnych krajów, niejednokrotnie z narodów, które pały nienawiścią do Żydów. Oto antysemita, który przyszedł do krzyża wyznając swój grzech i winę, otrzymują nowe, pełne miłosierdzia serce, wielką miłość do Żydów i przyjeżdżają, aby im służyć. Wielu Żydów, prowokowanych do zazdrości,

Sytuacja obecna

Obecny stan Izraela jest paradoksalny. Wielu wierzących nie wie, jak połączyć aspekt ludzki i aspekt duchowy. Powrót Żydów do Ziemi Świętej jest wypełnieniem Bożej obietnicy. Bóg przyprowadzał, przyprowadza i będzie przyprowadzał swój naród do tej ziemi. Ale jednocześnie naród ten jest duchowo ślepy. Wielu Żydów ortodoksyjnych wierzy w Boga, ale przeciętny mieszkaniec Izraela w ogóle nie wierzy w istnienie Boga. Chociaż Bóg wzbudził w nich pragnienie powrotu do tego kraju, to humanistyczny syjonizm odrzuca istnienie Boga. I to właśnie jest ten paradoks.

Bóg ratował Izraela pośród wielu wojen. Kiedy Syryjczycy nadciągali do Galilei poprzez Wzgórza Golan, nagle ich armia zatrzymała się. Są świadkowie, którzy widzieli aniołów powstrzymujących armię syryjską. Nie ma racjonalnego wyjaśnienia, dlaczego ta armia się zatrzymała – ze strony Izraela nie było żadnego oporu. Kiedy Izrael zajął stare miasto w Jerozolimie w 1967 roku – co było wypełnieniem prorocтва Jezusa zapisanym w Ewangelii Łukasza, że poganie będą deptali Jerozolimę aż czas ich się wypełni – naczelny rabin armii izraelskiej przyszedł do Ściany Płaczu stwierdzając, że oto zapoczątkowana została era mesjańska. I rzeczywiście, od 1967 roku Duch Święty dokonuje cudów. W różnych odległych krajach wielu Żydów nagle otrzymało objawienie, że Jezus – Jezus z Nazaretu jest Mesjaszem. Tak było w przypadku mojego brata, który nie wiedział nic o Jezusie, prócz tego, że chrześcija-

przezeń wyniszczenie przypomina wizję proroka Ezechiela – dolinę wypełnioną wyschniętymi kośćmi. Z ludzkiego punktu nie ma już żadnej nadziei. Ale Bóg pyta Ezechiela, czy te kości ożyją? A on odpowiada: Boże, Ty wiesz. I widzimy to zadziwiające stopniowe powstawanie z martwych. Kiedy sytuacja jest całkowicie beznadziejna, wtedy wkracza Bóg; kiedy jest oczywiste, że tylko On może coś odmienić – Bóg pojawia się na scenie.

Miłosierdzie raz jeszcze

Przez dwa tysiące lat Bóg czekał, aby znów okazać swe miłosierdzie Izraelowi. Pamiętamy historię Józefa i jego braci, którzy sprzedali go do Egiptu. Bóg dał mu tam wielką władzę. Józef staje się wybawcą Egiptu, a też swoich braci. Kiedy bracia przyjeżdżają po zboże, nie rozpoznają go. Jest dla nich Egipcjaninem. Jego wygląd i zachowanie są zaprzeczeniem tego, co dzieje się w jego sercu. Na zewnątrz zdaje się być wrogiem swoich braci, ale jego złamane serce woła do nich i wyczekuje chwili, w której da się im rozpoznać i objawi się im jako ich brat. Jest to wspaniała opowieść. Pamiętam, gdy w wieku 13 lat czytałem ją w synagodze podczas bar micwa (w judaizmie obrzęd przyjęcia chłopca, w dzień jego trzynastych urodzin, do społeczności religijnej dorosłych – przyp. red.). Gdy potem czytałem ten fragment, po raz pierwszy jako wierzący, nie mogłem powstrzymać łez. Odczułem bowiem tę ogromną tęsknotę Jezusa za chwilą, kiedy będzie mógł dać się rozpoznać Izraelowi.

W Psalmie 102 podkreślone są

mówi do nich: Wy, poganie, znacie naszego Boga lepiej niż my, kochacie nas bardziej, niż my sami siebie. Na to właśnie Bóg czekał dwa tysiące lat. Jest to przejaw działania Ducha Świętego na ziemi.

Czy zależy nam na zbawieniu Żydów?

W 8 rozdziale Listu do Rzymian apostoł Paweł mówi o synach Bożych, o chwale, jaką w nich Bóg objawił. Stwierdza, że nic nie jest w stanie odłączyć nas od Bożej miłości w Chrystusie Jezusie: ani ucisk, ani głód, ani aniołowie, ani wysokości ani głębokości. Mówi też, że ma w sercu głęboki ból ze względu na swój naród, ponieważ to do nich należą przy-



Meggido – ruiny zamku Achaba

mierza, obietnice, do nich należy synostwo i chwała (Rzym. 9,1-5). Tak bardzo pragnie, by oni mogli otrzymać Boże błogosławieństwo i zbawienie, że jest gotów siebie poświęcić – być odłączonym od Chrystusa.

Jest to wzór postawy kapłana, gdyż w Nowym Testamencie kapłan jest jednocześnie ofiarą. Paweł gotów jest stracić wszystko, byleby oni byli zbawieni. I nie jest to jedynie charakter Pawła, ale to Duch Święty poprzez niego objawia serce Jezusa. A teraz, w czasach ostatecznych, Bóg chciałby to samo objawić poprzez Kościół. Żydowski apostołowie poświęcali całkowicie swoje życie, aby przynieść Dobrą Nowinę gojom. Tego samego oczekuje dziś Bóg od Kościoła. To dzieło jest już rozpoczęte. Możemy je oglądać w Kościele w Izraelu. Początkowo był on całkowicie żydowski, ale obecnie jest wyrazem przebaczenia, pojednania i mi-

łosierdzia. Właśnie w Jerozolimie Bóg zburzył mur nieprzyjaźni między Żydami a poganami. Z tych dwóch stworzył jednego nowego człowieka. To właśnie jest prawdziwy pokój dla Jerozolimy.

Pokój dla Jerozolimy

Wielu chrześcijan modli się o pokój dla Jerozolimy, nie rozumiejąc, o co się modlą. Pokój dla Jerozolimy to nie Jasser Arafat i Icchak Rabin. Pokojem dla Jerozolimy jest krew Jezusa Chrystusa i pojednanie w Nim – również pomiędzy Żydami i Arabami. Jezus jest ponad wszelkie podziały. Kiedy Żydzi i Arabowie przychodzą wspólnie do krzyża Chrystusa, to doświadczają tego prawdziwego Bożego pokoju i wyrażają go.

Znam Araba z obozu dla uchodźców. W jego rodzinie są muzułmańscy terroryści, ale on kocha Żydów, ponieważ Jezus Chrystus (którego poznał dzięki Żydowi!) zmienił jego serce.

Tylko Jezus mógł tego dokonać, bo tylko w Nim jest przebaczenie. Tylko w Jezusie

możemy być uwolnieni od antysemityzmu. Tylko poprzez Jezusa my, Żydzi, możemy zostać przemienieni na nowe stworzenia i wyrażać tę przemianę.

Przed Izraelem trudna droga. Pokój, który mamy, jest fałszywy. Jest wyrazem niewiary rządu w Słowo Boże, wyrazem humanistycznego syjonizmu, który prowadzi nas do katastrofy.

Przyszłość

Wśród tych wydarzeń Bóg objawi swoją chwałę, a Izrael pójdzie ostatecznie drogą krzyża. Bóg chce, aby Kościół stanął po stronie Żydów. Nadchodzi czas duchowych narodzin Izraela. W sensie duchowym nie jest on jeszcze Izraelem, jest wciąż Jakubem. Ale Bóg prowadzi go do momentu, kiedy Jakub znowu będzie zmagał się z Panem, wołał o błogosławieństwo – kiedy Jezus spotka się

ze swoim ludem. Najpierw z resztką, a kiedy powróci na Górę Oliwną, cały naród Go rozpozna i uwierzy.

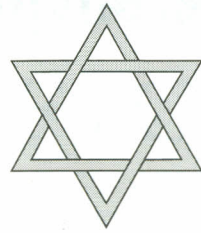
Bóg wstrząśnie nie tylko Izraelem. Dotyczy to wszystkich narodów. Bóg oczekuje, by Jego Kościół obudził się. Bóg chce dać przebudzenie również Polsce. Aby jednak mogło ono nastąpić, musi stanąć przed Panem święte kapłaństwo: Ci, którzy ukorzą się przed Bogiem i wyznają grzech narodu (również krzywdy wyrządzone Żydom, ponieważ antysemityzm wciąż jest tu obecny), aby krew Jezusa mogła go obmyć i Boże błogosławieństwo mogło nadejść. Bóg szuka w polskim Kościele tej resztki, która to uczyni. Tylko Kościół może być solą i światłem, prorockim głosem. To właśnie jest zamiarem Boga. Bóg chce zbawić wielu, zanim nastanie czas ciemności – panowanie ducha antychrysta. Bóg chce uzdrowić ranę, jaka jest pomiędzy Polakami a Żydami, pojednać ich, wyłączyć błogosławieństwo na Izraela i na Kościół w Polsce, by Boża chwała mogła się objawić.

Jezus powróci po świętą Oblubienicę: Jego lud – Żydów i pogan, płonących Bożą miłością. Przez ostatnie dni myślałem o płomieniach Oświęcimia i Treblinki. Przypomniały mi one wydarzenia, jakie nastąpiły, kiedy Bóg obiecał Abrahamowi ziemię. Kazał mu rozciąć ofiary na pół i przeszedł pomiędzy tymi połówkami. Abraham widział płonący piec i pochodnię, a była wtedy noc. Jest to ilustracją tego, co stało się z narodem żydowskim. Ten dymiący piec jest obrazem sądu – to Oświęcim i Treblinka, i wszystkie inne obozy. A płonąca pochodnia to symbol zbawienia Jego ludu – Izraela.

Bóg chce, aby zakończył się czas ognia cierpienia, a objawił się inny ogień – Bożej miłości i chwały, ogień Ducha Świętego, który zapłonie w Izraelu i rozleje się na narody i Kościół. Jezus chce, aby ten ogień miłości płonął w naszych sercach, żebyśmy mogli kłaść swoje życie dla Niego i za siebie nawzajem, a piękno Oblubienicy Chrystusa było w nas widoczne.

Ruben Berger
(fot. Jan Barczuk)

IZRAEL



Obszar administrowany przez Izrael od wojny 1967 r. (łącznie ze Wzgórzami Golan, Zachodnim Brzegiem i Strefą Gazy): 28 251 km² (mniej więcej łączny obszar woj. olsztyńskiego, suwalskiego i elbląskiego).

Ludność: 4 487 000 (1990 r.), 5 438 000 (1995 r.).

Narody: Żydzi – 81% – imigranci ze 102 krajów. W latach 1990-1992 do Izraela przyjechało około 450 000 imigrantów, głównie z krajów byłego ZSRR.

Arabowie: 15,8% (Arabowie izraelscy – 700 000, Beduini – 50 000).

Inni: 2,4% (Druzowie – 76 000, Egipcjanie – 8 000, Adygejowie – 3 000, Grecy – 2 700, Samarytanie – 500).

Oficjalne języki: hebrajski i arabski (w użyciu jest wiele języków imigrantów).

Stolica: Jerozolima – 544 000 mieszkańców; największe miasto – Tel Awiw – 1 470 000.

Gospodarka: Nowoczesne, rozwinięte państwo, ale sytuacja gospodarcza jest nieustabilizowana z powodu dużej imigracji, wysokich wydatków na zbrojenia (25% wydatków rządowych) i rosnącego bezrobocia. Pięć wojen – 1948, 1956, 1967, 1973, 1982-85 i wojna w Zatoce Perskiej doprowadziły do wyczerpania zasobów. Izrael słynie z plantacji owoców cytrusowych, a także turystyki i obróbki diamentów.

Religie: Wolność dla wszystkich grup religijnych w obrębie ich społeczności z wyjątkiem żydowskich chrześcijan (Żydów Mesjanistycznych), którzy nie mają prawnej aprobaty. Ewangelizacja jest źle widziana, ale możliwa.

Należący do religii żydowskiej (również nominalnie) stanowią 81,4%, włączając wszystkie odłamy w obrębie judaizmu, również żydowskich ateistów. Muzułmanie – 14,5%, druzowie (tajemnicza quasi-muzułmańska religia) – 1,6%, niewierzący (z wyjątkiem Żydów) – 0,2%.

Chrześcijanie – 2,4% (wszystkie denominacje – katolicy, prawosławni itd.). Szacuje się, że ewangeliczni chrześcijanie stanowią 0,23% społeczeństwa (około 12 000 osób).

Informacje ogólne:

Po upadku komunizmu w środkowej i wschodniej Europie zwiększyła się imigracja, ale większość powracających Żydów jest niewierząca. Ocenia się że od 1960 r. około 10 000 Żydów uwierzyło w Jezusa Chrystusa jako Mesjasza (głównie w USA). Jednocześnie w stosunku do ewangelii jest ciągle wielkie uprzedzenie i opór przed przyjęciem jej. W 1965 r. w Izraelu było około 300 żydowskich chrześcijan; w 1992 r. – 3000-4000.

W chwili obecnej jest kilka rosyjskojęzycznych żydowskich Kościołów. Jest również około 400 wierzących Żydów pochodzenia etiopskiego. W 1991 r. nie zezwolono na imigrację 3000 Żydów z Etiopii, ponieważ mieli chrześcijańskie korzenie.

Poza Izraelem przebywa około 10 000 000 Żydów, z tego 6 000 000 w Stanach Zjednoczonych (w Nowym Jorku mieszka ich 2 000 000 – 10% wszystkich mieszkańców), w byłym Związku Radzieckim – 1 200 000, we Francji – 700 000, w Wielkiej Brytanii – 330 000, w Argentynie – 350 000.

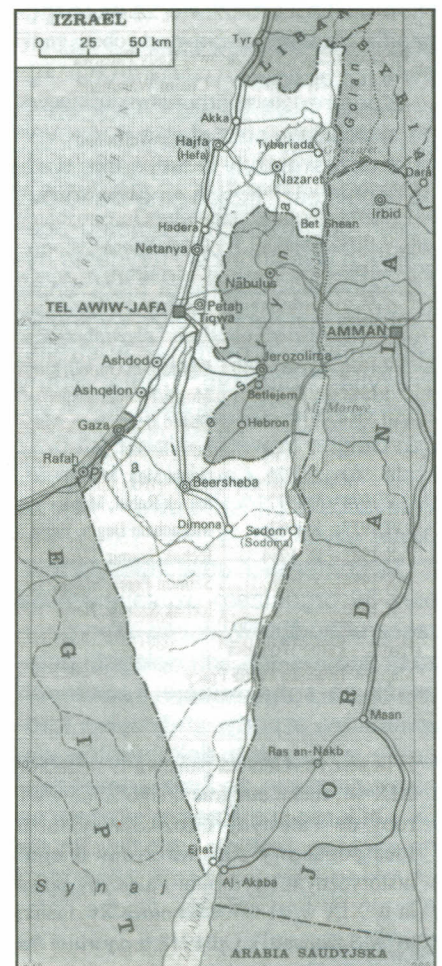
Módlmy się o Izraela! „Bóg ma moc wszczepić ich ponownie” (Rzym. 11,23).

„Przyjdzie z Syjonu wybawiciel i odwróci bezbożność od Jakuba” (Rzym. 11,26).

„Co do wybrania, są umiłowani ze względu na praojców” (Rzym. 11,28).

Jonathan Gough

*Oprac. na podstawie „Operation World”
OM Publishing 1993*



Konferencja, która mogła zapobiec zagładzie

– Évian-les-Bains 1938 r.

Jest rzeczą oczywistą, że Izraelczycy obarczają winą za Holocaust przede wszystkim faszystowskich Niemców. Ale z izraelskiego punktu widzenia także inne narody ponoszą odpowiedzialność za to, co spotkało naród żydowski w latach II wojny światowej. Odczytani Izraelczycy – wśród nich wielu dyplomatów i osób mających wpływ na kształtowanie się opinii publicznej – znają doskonale przebieg konferencji, jaka odbyła się we francuskim miasteczku Évian-les-Bains w czerwcu 1938 roku, w niecałe cztery miesiące po aneksji Austrii przez Hitlera. Istniała wówczas szansa niedopuszczenia do zagłady.

Do Évian-les-Bains przybyli przedstawiciele 32 państw, aby wspólnie radzić nad sposobami ratowania Żydów z Wielkiej Rzeszy Niemieckiej i umożliwienia im rozpoczęcia nowego życia poza jej granicami.

Konferencja została zorganizowana z inicjatywy prezydenta Roosevelta, a uczestniczyły w niej same ważne osobistości: trzech ambasadorów, trzech duchownych, trzynastu specjalnych wysłanników i trzynastu dyplomatów wysokiej rangi. Lista reprezentowanych państw także wyglądała imponująco: Argentyna, Australia, Brazylia, Kolumbia, Dania, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja, Belgia, Szwecja, Norwegia oraz kraje Ameryki Łacińskiej i Afryki. Wszystkie te państwa uważały się za „kraje azylu”.

W konferencji uczestniczyło również 39 organizacji działających na rzecz uchodźców, w tym 20 organizacji żydowskich. Ich delegaci przywieźli ze sobą relacje naocznych świadków, raporty, statystyki i fotografie, z których to dokumentów wynikało niezbicie, że Żydzi zamieszkujący hitlerowską Rzeszę skazani są na zagładę, jeśli nie umożliwi im się szybkiego opuszczenia Niemiec i Austrii. W tym okresie władze hitlerowskie zezwalały jeszcze Żydom na

emigrację. Pozostawało tylko pytanie: które z państw przyjmie wychodźców na swoje terytorium?

Pierwsze dwa dni konferencji upłynęły na dyskutowaniu kwestii, kto powinien przewodzić obradom – USA, Francja czy Wielka Brytania? Ostatecznie spór rozstrzygnięto na korzyść Stanów Zjednoczonych. Następnie zapowiedziano przedstawicielom wszystkich 39 organizacji uchodźców, że muszą zmieścić swoje wystąpienia w ciągu jednego tylko popołudnia. Tak więc pierwszym przemawiającym dano po dziesięć minut czasu, następnym (wśród nich przedstawicielowi Światowego Kongresu Żydów, reprezentującemu 7 mln ludzi) już tylko pięć minut. Delegacji Żydów niemieckich w ogóle nie dano prawa głosu. Nie dopuszczono również do głosu przedstawicielki Żydów palestyńskich, Goldy Mayerson (Meir) – mówczyni znanej z bezpośredniości i wielkiej siły przekonywania.

Ludność żydowska na terytorium Niemiec liczyła wówczas zaledwie 350 tys., a w Austrii 222 tys. Można by więc sądzić, że dla „krajów schronienia” nie powinno stanowić trudności przyjęcie imigrantów żydowskich. Niektórzy obserwatorzy przypuszczali nawet, że same tylko Stany Zjednoczone mogłyby przyjąć ich wszystkich (zaledwie dwadzieścia lat później USA przyjęło 585 tys. uchodźców z Kuby i Wietnamu).

Po przedstawicielach organizacji żydowskich przyszła kolej na delegatów poszczególnych państw, które przedstawiły swoje propozycje działania. Specjalny wysłannik Stanów Zjednoczonych, Myron Taylor, oznajmił, że rząd amerykański zniesie restrykcje wymierzone przeciwko imigracji żydowskiej i gotów będzie wydawać 27 730 wiz rocznie. Przedstawiciel Kanady wyjaśnił, że jego kraj może przyjąć jedynie doświadczonych rolników; prawie wszyscy niemieccy i austriaccy Żydzi byli han-

dlowcami albo też przedstawicielami wolnych zawodów, nie mających wszakże nic wspólnego z rolnictwem. Brazylia właśnie wprowadziła nowe prawo, na mocy którego każdemu podaniu o przyznanie wizy miało towarzyszyć świadectwo chrztu; rozumieli więc samo przez się, że Brazylia nie będzie mogła przyjąć Żydów. Australia, gdzie jedno z naczelnych haseł politycznych brzmiało „zaludnić albo zginąć” (kraj ten miał wówczas zaledwie 7,4 mln ludności na obszarze 9 mln km²), mogłaby przyjąć nie więcej niż 15 tys. uchodźców na przestrzeni trzech lat. Przedstawiciel Francji oświadczył, iż jego kraj przyjął już 200 tys. Żydów i osiągnął „punkt nasycenia” (dane te nie były ścisłe, bowiem liczba 200 tys. obejmowała także wszystkich Żydów francuskich). Anglia, orędowniczka ciemionych, stwierdziła, iż „napływ uchodźców żydowskich mógłby wzbudzić nastroje antysemityczne w Wielkiej Brytanii”.

Szwajcaria, kraj Czerwonego Krzyża, oświadczyła: „Tak jak Niemcy usiłują bronić się przed zalewem Żydów, tak i Szwajcaria nie widzi powodów, dla których miałaby ich przyjąć”. Nikaragua, Kostaryka i Honduras otwarcie zaklasyfikowały intelektualistów i handlowców do kategorii niepożądanych – wiedząc, że przynajmniej połowa niemieckich i austriackich Żydów to intelektualiści, a druga połowa – ludzie interesu. Republika Dominikany wyraziła gotowość przyjęcia 100 tys. uchodźców; decyzję tę przyjęto aplauzem jako wyjątkowo szlachetną. Nie upłynęło jednak wiele czasu, a kraj ten pokazał swoje prawdziwe oblicze, stwarzając uchodźcom kolejne przeszkody, aby stwierdzić w końcu, że może przyjąć tylko 500 Żydów. Dania i Holandia były jedynymi krajami, które otworzyły swoje granice.

Na zakończenie dyskusji uchwalono jednogłośnie, że schronienia w „krajach azylu” mogą szukać jedynie

WIADOMOŚCI Z GRYFIC

ci Żydzi, którzy są w stanie opłacić związane z emigracją koszty.

Opracowując tekst rezolucji końcowej uczestnicy konferencji byli zgodni co do tego, że należy unikać jakichkolwiek drażliwych sformułowań pod adresem hitlerowskiej III Rzeszy.

Po słynnej „Kryształowej Nocy” (z 9 na 10 listopada 1938 r.), kiedy to szkło z powybijanych okien domów i instytucji żydowskich gęsto usłało ulice miast niemieckich – tysiące obywateli „krajów azylu” wystosowało petycje do swoich rządów, aby otworzyły granice dla Żydów z Rzeszy. George Rublee, przewodniczący Międzynarodowego Komitetu do Spraw Uchodźców, zaproponował, aby każde z trzynastu dwóch państw przyjęło po 25 tys. Żydów. Nawet gdyby tylko połowa tych krajów na to przystała, każdy niemiecki Żyd miałby szansę ocalenia.

Nikt jednak nie wyraził zgody, choć Wielka Brytania zdecydowała dać schronienie 9 tys. dzieci żydowskich.

Golda Meir napisała później: „Po konferencji w Évian stało się przeobrażająco jasne, iż Żydzi są zdani wyłącznie na samych siebie”.

Zdaniem Hitlera konferencja w Évian-les-Bains dała mu prawo do rozpoczęcia realizacji „programu żydowskiego”. Zwłaszcza postawa rządu francuskiego dowiodła, że przywódca niemiecki nie mylił się w ocenie sytuacji. Oto co napisał francuski minister spraw zagranicznych do ministra niemieckiego: „Żadne z państw (obecnych na konferencji) nie kwestionuje absolutnego prawa rządu niemieckiego do przedsięwzięcia względem niektórych swych obywateli takich środków, jakie leżą w jego mocy...”

Wielu Izraelczyków utrzymuje, że gdyby uczestnicy konferencji w Évian okazali współczucie i poparcie europejskim Żydom, gdyby zaprotestowali przeciwko bestialskiemu traktowaniu niemieckich i austriackich Żydów przez faszystów, Hitler nie odważyłby się wprowadzić w życie swego programu eksterminacji.

Fragment książki Johna Laffina „Israeli Mind”

– Czy dzieci Boże odchodzą na emeryturę?

– Ależ skąd! Zamierzam służyć memu Bogu do końca moich dni. Prawdą jest jednak, że kiedy po raz pierwszy dotarło do mnie, iż mądrą rzeczą byłoby przekazać funkcję pastora młodszemu ode mnie bratu, zadrzało mi serce. No ale cóż, taka jest kolej rzeczy. Wierzę, że Bóg doda mi sił, abym mógł dalej wspomagać pracę mojego następcy. Bo przecież ludzie, którzy należą do Boga nie odchodzą na emeryturę – powiedział br. Henryk Zagrodnik, pastor Zboru Kościoła Chrystusowego w Gryficach.

Od 1971 roku był Bożym pracownikiem na tym terenie, najpierw jako kierownik stacji misyjnej, podległej zborowi w Kołobrzegu, a potem jako pastor samodzielnego zboru w Gryficach. W tej służbie wiernie wspierała go żona – s. Ruth Zagrodnik. Od momentu poznania Pana pokochali Go i zapragnęli Mu służyć. Ich dom był zawsze otwarty dla ludzi, którzy chcieli poznać Słowo Boże. Dziś jest podobnie. Pomimo wieku są wciąż pełni zapału do służby

8 maja 1995 r. w zborze w Gryficach odbyła się niecodzienna uroczystość: podziękowanie za wieloletnią służbę br. Henrykowi Zagrodnikowi i oficjalne wprowadzenie do pełnienia obowiązków pastora br. Stanisława Kotlińskiego. Uczestniczyli w niej przedstawiciele okolicznych zborów i specjaliści goście, a wśród nich Naczelny Prezbyter naszego Kościoła br. Henryk Sacewicz oraz bracia z Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan: H. Kowaliński z Łobza i L. Dziadkowiec ze Szczecina. Uroczystość prowadził br. Piotr Karel, pastor zboru w Kołobrzegu, z którego wywodzi się społeczność gryficka.

Główne kazanie wygłosił br. H. Sacewicz w oparciu o tekst z II Listu do Tymoteusza 3,10-4,8. Podkreślał, że w życiu pastorów przychodzi moment, kiedy należy przekazać służbę młod-

szemu. Dlatego ważne jest, aby przygotować tych, którzy podejmą dzieło prowadzenia innych. Apostoł Paweł uczynił to, przekazując służbę swemu synowi według wiary – Tymoteuszowi. Braterstwo Zagrodników zapoczątkowali dzieło Boże w Gryficach i za to należy dziękować im, a przede wszystkim Bogu. Kierując słowa do br. S. Kotlińskiego zwracał uwagę, że obejmując służbę pastora, trzeba być gotowym na różne sytuacje, doświadczenia, trudności i głoszenie Słowa w różnych okolicznościach. Konieczna jest czujność i gorliwość.

W tej nietypowej uroczystości nie zabrakło oczywiście pieśni chrześcijańskich w wykonaniu zespołu muzycznego z Kołobrzegu pod kierownictwem br. P. Karela i grupy z Gryfic.

Wśród wielu wyrazów wdzięczności, miłych słów i kwiatów składanych Braterstwu Zagrodnikom był też list okolicznościowy od Polskiej Chrześcijańskiej Misji z USA, podpisany przez br. Pawła Bajko. Oficjalne słowa podziękowania przekazano również w imieniu Kolegium Pastorów. „Zdajemy sobie sprawę z tego, że największą i najlepszą odpłatę otrzyma Brat w niebie, od samego naszego Boga, który był, jest i będzie najbliższy sercu Brata” – powiedział br. P. Karel.

Życzenia i słowa zachęty kierowane były również do br. S. Kotlińskiego i jego żony Krystyny, a też ich dzieci.

Dziękowaliśmy Bogu za przykład wiary Braterstwa Zagrodników i za br. Stanisława Kotlińskiego, którego Bóg powołał do kontynuacji dzieła. Powierzamy Bogu zarówno ich, jak i miasto Gryfice. Parafrazując werset z prorocstwa Jeremiasza 29,7 „starajmy się o pomyślność miasta Gryfic i módlmy się za nie do Pana...”.

Ewa Babicz

Dlaczego jestem pastorem w Ciechanowie?

„Chrześcijańska Społeczność ma nową kaplicę” – to tytuł artykułu zamieszczonego w „Tygodniku Ciechanowskim” z dnia 1 IV 1995, relacjonującego uroczyste otwarcie nowej kaplicy Kościoła Zborów Chrystusowych w Ciechanowie, przy ul. Sienkiewicza 33 A.

Po blisko dwóch latach modlitw, starań i pracy uroczystym nabożeństwem poświęciliśmy Bogu nasze nowe miejsce zgromadzeń. Był to doniosły moment. Dla mnie osobiście był to również czas refleksji i wspomnień. Gdybym miał je zatytułować, zacytowałbym słowa apostoła Pawła: „Wszakże nie ja, lecz łaska Boża, która jest ze mną”, rozumiejąc przez to niezastępowaną Bożą opatrzność.

Wspomnienia

Myśli moje biegły wstecz, aż do dzieciństwa. Urodziłem się w Ciechanowie, ale nigdy tu nie mieszkałem, ani też nie czułem sympatii do tego miasta. Wychowywałem się we wsi Gąsocin (moim zdaniem najpiękniejszym miejscu w Polsce), 16 km od Ciechanowa, w rodzinie o tradycjach nauczycielskich. Wzrastałem wśród książek i opowiadań o charakterze historycznym i patriotycznym. Wychowywano mnie w sposób bardzo religijny. Codziennie widywałem dziadków i rodziców odmawiających pacierz. Każdego dnia babcia zabierała mnie też do kościoła i poświęcała dużo czasu na nauczanie mnie katechizmu.

W wieku 6 lat zostałem ministrantem, co było spełnieniem dziecięcego marzenia. Przez wiele lat bywałem prawie na każdej mszy, a swoją gorliwością w służbie dorównywałem najbardziej pobożnym. Postanowiłem zostać księdzem i to pragnienie stało się treścią mego życia. Wzięte z książeczki do nabożeństwa modlitwy o powołania kapłańskie i zakonne stały się moimi własnymi i przez wiele lat zanosilem je. W I klasie szkoły podstawowej na lekcjach plastyki, gdy wychowawczyni zadała

rodzice zdecydowali inaczej. Do dziś pamiętam słowa mamy: „Idź synu do Technikum Rolniczego, bo w innej szkole nie dasz sobie rady”. Tak oto znalazłem się w Technikum Rolniczym, gdzie moje życie religijne wygasło całkowicie. W swej edukacji, jak przystało na szkołę rolniczą, główny nacisk położyłem na... historię, język polski, geografii i rosyjski. Dzięki temu mogłem kontynuować naukę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Piotrkowie Trybunalskim. Był to pierwszy etap samodzielnego życia, z którego nie zdałem egzaminu.

Mimo wyniesionych z domu dobrych zasad życia i pewności, że nie ulegnę złym wpływom, dość szybko okazało się, że jestem podatny

Głosimy ewangelię i będziemy to robić, niezależnie od tego, czy to się innym podoba czy nie. Chcemy być i innych czynić uczniami jedynie Jezusa Chrystusa. Dlatego właśnie tu jestem.

pracę na temat „Kim chciałbym zostać w przyszłości”, narysowałem siebie za amboną. Mama, nauczycielka historii, nie była zadowolona. Były to przecież czasy, gdy nauczyciele - by nie narażać się władzom - jeździli do kościoła w innej miejscowości.

Za dobrą służbę ministrantką otrzymałem w IV klasie Ewangelie i Dzieje Apostolskie. Czytałem je z zapalem, a gdy dowiedziałem się, że napisali je ludzie „pod Boże dyktando”, postanowiłem napisać piątą Ewangelie. Wziąłem zeszyt i długopis, i oczekiwałem, by „Bóg zaczął mi dyktować...”

Pod koniec szkoły podstawowej byłem zdecydowany pójść do Seminarium Duchownego w Płocku, lecz

na wszystko, przed czym mnie w domu ostrzegano. Był burzliwy rok 1981. Strajki. Z zapalem zaangażowałem się w działalność polityczną; organizowałem Niezależny Związek Studentów, a po wprowadzeniu stanu wojennego podejmowałem różne, nielegalne wówczas, działania.

Spotkanie z Biblią

W marcu 1982 na moim łóżku w akademiku pojawiła się (pierwsza myśl – „bibuła!”) „Strażnica”. Okazało się, że mój kolega z pokoju jest świadkiem Jehowy. Zainteresowałem się tym, zacząłem uczęszczać na ich zgromadzenia. Dostałem też całą Biblię, która całkowicie mnie pochłonięła. Coraz to przeżywałem szok, że uczono mnie inaczej niż czytam w

Biblii. Ufałem chyba jednak bardziej temu, czego mnie uczono. Nie potrafiłem się oprzeć urokowi Słowa Bożego, ale też nie umiałem odrzucić tego, co oferował mi świat. Korzystałem więc z obydwu.

Po pewnym czasie zaczęło się dziać coś zupełnie dla mnie niezrozumiałego. Do tej pory wydawało mi się, że wszystko jest w porządku, a teraz ciążyło mi to, że jestem grzesznym człowiekiem. Wyraźnie czułem, że nie żyję tak jak powinienem. Szybko jednak znalazłem na to radę. Po prostu odkładałem Biblię na półkę i miesiącami do niej nie zaglądałem. Gdy tęsknota za czytaniem jej nasilała się, sięgałem po nią. Wtedy poczucie winy powracało, więc znowu odkładałem Biblię na półkę...

We wrześniu 1982 zostałem zatrzymany przez Służbę Bezpieczeństwa za niezaprzeszanie działalności w stanie wojennym. Kilkunastogodzinne przesłuchanie zmieniło mnie zupełnie. Byłem skończony. Przekonałem się, jak jestem słaby. Cały mój świat leżał w gruzach i nie widziałem przyszłości. Wtedy po raz pierwszy czułem wdzięczność za Biblię, za to, że ją mam. Podświadomie czułem w niej ratunek. Czytałem więc ją znowu, a gdy czułem się winny, sięgałem po najprostsze (jak mi się wówczas zdawało) rozwiązanie: zapijanie alkoholem środków odurzających.

Brzemie grzechu

Po pewnym czasie brzemie grzechu było tak wielkie, że pojawiło się pragnienie zmiany stylu życia i potrzeba przebaczenia. Wróciły obrazy z dzieciństwa – niewinny chłopiec pragnący być księdzem, codziennie bywający w kościele. Czułem się bardzo brudny. Wołałem do Boga, by nie patrzył na moje obecne życie, lecz wysłuchał moich chłopięcych szczerych modlitw. Postanowiłem działać. Za namową kolegi-katolika pojechałem do Częstochowy do spowiedzi. Zacząłem codziennie chodzić na msze, odmawiać różaniec, czytać modlitwy siostry Faustyny. Stare przyzwyczajenia wzięły jednak znowu górę. Biblia wciąż nie dawała mi spokoju, a wraz z nią nasilało się poczucie winy. Z kolegą-świadkiem Je-

howy podzieliłem się tym, że po lekturze Pisma Świętego czuję się grzeszny. Odpowiedział, że jest na to sposób. Trzeba tylko znaleźć „prawdziwą organizację-kościół”, stać się jej członkiem, przestrzegać jej zasad, a wszystko będzie w porządku. Zacytował też słowa Pana Jezusa: „Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi”.

Poszukiwania „prawdziwego Kościoła”

Zacząłem więc szukać „prawdziwego Kościoła”. Kolega sugerował,

że nie odnosi się do Marii, lecz do Bożej mądrości. Czułem się oszukany, a wokół siebie widziałem setki tysięcy również oszukanych ludzi. Gdzieś w głębi serca usłyszałem głos: Jakiego dowodu jeszcze potrzebujesz? Opuściłem Częstochowę, a wraz z nią Kościół Rzymskokatolicki. Wprawdzie udałem się jeszcze za Papię do Krakowa z nadzieją, że coś się zmieni, ale tylko utwierdziłem się w swym postanowieniu.

Decyzja opuszczenia Kościoła Rzymskokatolickiego nie była łatwa. Czułem się, jak bym zdradzał kraj, o którego wolność walczyłem; wszak



Pastor Krzysztof Zaręba z rodziną

że są nim świadkowie Jehowy, ja wciąż wierzyłem, że to Kościół Rzymskokatolicki. Ogromne nadzieje (duchowe i polityczne) wiązałem z I pielgrzymką Jana Pawła II do Polski. Wierzyłem, że to wydarzenie wszystko odmieni. Byłem rozentuzjasmowany: najpierw msza na stadionie X-lecia, potem Niepokalanów, Częstochowa – uroczystość maryjna. Mszę celebrował kardynał Król z Chicago. W maryjnej atmosferze rozpoczęły się czytania mszalne. Z głośników zabrzmiały słowa z Przypowieści Salomona: „Przed wiekami byłem ustanowiona... zostałam zrodzona... byłam u jego boku... Błogosławiony człowiek, który mnie słucha, czuwając dzień w dzień u moich drzwi, strzegąc progów moich bram...” Znałem ten tekst, był jednym z moich ulubionych fragmentów, i wiedzia-

Polak to katolik-patriota. (Dziś nadal jestem Polakiem i bardzo kocham swój kraj, a to, że jestem ewangelicznym chrześcijaninem jeszcze mi w tym pomogło). Musiałem ponadto znaleźć ten „prawdziwy Kościół”, o którym mówił mi kolega. Najpierw studiowałem Pismo Święte ze świadkami Jehowy. Czytałem „Strażnicę” i „Przebudźcie się”. Dziwiło mnie trochę, że na stawiane pytania muszę odpowiadać tekstami „Strażnicy”, ale chętnie uczestniczyłem we wszystkich spotkaniach. Gdy już prawie byłem do nich przekonany, spotkałem adwentystów, którzy na podstawie Biblii pokazali mi błędy w nauczaniu świadków. Dowiedziałem się też, że aby nie mieć wciąż towarzyszącego mi poczucia grzeszności, należy przestrzegać zakonu. Sprowadzało się to przede wszystkim do

święcenia soboty i niejedzenia wiewiórzowiny, co też przez rok czyniłem. Lecz to nie rozwiązało mojego problemu – winy i braku przebaczenia.

Po studiach wróciłem do rodzinnej wsi. Rozpocząłem pracę w szkole. Wprawdzie wciąż poszukiwałem „prawdziwego Kościoła”, ale nie przeszkadzało mi to w rozwiązywaniu codziennych problemów za pomocą alkoholu.

4 stycznia 1986 r. odwiedziłem swoją uczelnię. Studiowały tam dwie wierzące dziewczyny. W rozmowie powiedziały mi, że chociaż znam Biblię i umiem o niej mówić, to nigdy nie prosiłem Boga, by kierował moim życiem. To była prawda. Potrafiłem dyskutować o Bogu, lecz nigdy nie prosiłem Go, by wziął moje życie w Swoje ręce. Uklękliśmy i modliłem się: „Boże, jeżeli jesteś, to odmień moje życie”. Bóg stał się kimś bliskim, lecz poczucie winy nie opuściło mnie.

Ołśnienie

Nadszedł marzec 1986 r. Ciągłe poszukując „prawdziwego Kościoła” odwiedziłem znajomą rodzinę świadków. Byli bardzo rozbici i podobnie jak ja mieli poczucie winy, nie znając sposobu rozwiązania tego problemu. Modliłem się słowami: „Panie, tak bardzo cię pragniemy, a ciągle czujemy się grzeszni i daleko od Ciebie”. Otworzyłem Ewangelię i zacząłem czytać: „Czytacie Pisma, bo sądzicie, że macie w nich żywot wieczny”. Uświadomiłem sobie, że tak właśnie postępuję: Czytam Słowo, odkrywam zasadę, usiłuję jej przestrzegać, a jak się uda, to myślę, że zasłużę w ten sposób na zbawienie; potem zdarza się upadek i rozczarowanie. Czytałem dalej: „...one zaś świadczą o mnie”, tzn. o Jezusie Chrystusie. Dotąd rozumowałem następująco: Odkryj biblijne doktryny i zasady życia, potem znajdę Kościół, który je stosuje, i stanę się jego wyznawcą; jeśli będę wierzył w te doktryny i przestrzegał tych zasad – zasłużę na zbawienie.

Teraz nagle odkryłem, że treścią Pisma Świętego jest Jezus Chrystus, a więc Jego powinienem poznawać.

Życie z Chrystusem

I tak zaczęło się moje życie z Chrystusem. Czytając Pismo **uwierzyłem, że to On zapłacił karę za moje grzechy, a więc nie muszę ponosić ich konsekwencji, wystarczy przyjąć Jego dar.** On mnie kocha i dlatego umarł za mnie. Nie ma potępienia dla tych, którzy są w Jezusie Chrystusie. Nareszcie znalazłem upragniony pokój i przebaczenie, a wraz z tym wyzwolenie z nałogów. **Nie znalazłem „prawdziwego Kościoła”, ale znalazłem Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata, a więc i mojego Pana, Boga i Zbawcę.**

Myśl o tym, że On poniósł za mnie śmierć, była dla mnie wyzwaniem, by oddać Mu swoje życie. Stało się to 20 czerwca 1986 r., gdy poprzez chrzest zawarłem wieczne przymierze z moim Panem. Wiedziałem, że chcę Mu służyć. Rozpocząłem studia w Warszawskim Seminarium Teologicznym. O moim Gąsocinie i mieszkających tam znajomych nie zapomniałem jednak. Zaczęliśmy spotykać się na czytanie Słowa Bożego i modlitwę. Potem te spotkania przeniosły się do Ciechanowa – często przyjeżdżałem tam z pastorem Andrzejem Bajeńskim. Od roku 1987, po ewangelizacji namiotowej, spotkania te stały się regularne.

Po ukończeniu seminarium pracowałem w Chrześcijańskiej Społeczności w Warszawie. Do pracy w Ciechanowie zachęciłem pastora Krzysztofa Pietrzaka. Wciąż dużo myślałem o tej miejscowości. W marzeniach widziałem, jak kaplica staje się zbyt mała, by pomieścić chętnych do słuchania Słowa Bożego; jak ludzie tworzą grupy domowe, by razem się modlić i mieć studium biblijne; jak ewangelia dociera do okolicznych wsi i miasteczek...

Społeczność ciechanowska rosła i dojrzewała po okiem pastora Pietrzaka, a ja pracowałem w Warszawie jako pastor młodzieżowy. Ożeniłem się, cieszyłem się z narodzin córki. Dobrze mi było w Warszawie, od dziecka marzyłem, by mieszkać w stolicy:



Poprzedni pastor społeczności ciechanowskiej – br. Krzysztof Pietrzak

Czas decyzji

Rok 1992 wiele zmienił. Choroba dotychczasowego pastora społeczności w Ciechanowie, uniemożliwiająca mu dalszą pracę, spowodowała, że potrzebny był nowy pastor. Dojeżdżałem raz w tygodniu, by prowadzić tam nabożeństwa. Nawet początkowo chciałem zamieszkać w Ciechanowie, potem jednak wątpliwości ogarniały mnie coraz bardziej. Modliłem się i „targowałem się” z Bogiem. Na jednym z modlitewnych spotkań zawarłem z Bogiem układ. Postanowiłem w głośnej modlitwie wypowiedzieć słowa: Boże znasz mój problem – daj mi odpowiedź. W duchu zaś prosiłem Boga, by jeśli jest Jego wola, bym poszedł do Ciechanowa – niech powie mi to przez kogoś ze zgromadzonych (nikt z nich nie znał mojego dylematu!). Po spotkaniu jedna z dziewczyn powiedziała mi: Twoim problemem jest, czy masz iść do Ciechanowa – tak, masz tam iść.

Wątpliwości raczej przybyło, a Bóg zdawał mi się mówić: Pytałeś, więc odpowiedziałem ci. Nie mówiąc nikomu o tym wydarzeniu udałem się na posiedzenie Rady Starszych zboru warszawskiego. Ciechanów jest stacją misyjną tego zboru, właśnie miały być podjęte decyzje w tej sprawie. Wszyscy członkowie Rady, oprócz pastora Andrzeja Bajeńskiego, uważali, że powinienem objąć pastorstwo w Ciechanowie. W tej sytuacji uklękliśmy do modlitwy. Po chwili usłyszałem płacz br. Andrzeja: Boże, poddaję się. Tak oto stanowisko

Rady Starszych było jednomyślne. Decyzja należała teraz do mnie i mojej żony – to zdominowało nasze modlitwy w kolejnym miesiącu. Mieliśmy już słowo prorocze, decyzję braci starszych (wierzę, że to było jak w *Dziejach Apostolskich*: „Postanowiliśmy, Duch Święty i my”), teraz była pora na nasze „tak” lub „nie”. Nie było to łatwe dla nas. Wreszcie odpowiedzieliśmy jednak na Boże wezwanie: TAK.

Od września 1992 r. mieszkamy w Ciechanowie z przekonaniem, że jest to Boże miejsce dla nas (choć czasem mielibyśmy ochotę je zostawić!). Łaska Boża towarzyszy nam ciągle. Zbór rozwija się duchowo i liczebnie. Cieszymy się dobrą opinią władz państwowych. I choć z ambon padają wcale nierzadko stwierdzenia, że ściągnęła tu nas komuna, że reprezentujemy antychrysta i jesteśmy sługami diabła... błogosławimy wszystkim w imieniu Pana Jezusa Chrystusa. Głosimy ewangelię i będziemy to robić, niezależnie od tego, czy to się innym podoba czy nie. Chcemy być i innych czynić uczniami jedynie Jezusa Chrystusa. Dlatego właśnie tu jestem.

Nowa kaplica

Nowa kaplica to ważny dla nas etap. W poprzedniej, obliczonej na maksimum 35 miejsc, nie mieściliśmy się już od dwóch lat. Zaczęliśmy się modlić o rozwiązanie tego problemu, zgromadzając się w wynajmowanej sali. Bóg posłał do nas ludzi, którzy zaoferowali nam pomoc finansową. Teren wokół starej kaplicy był duży, a więc postanowiliśmy budować. Mieliśmy już projekt, wszelkie niezbędne zezwolenia, ale... cofnięto nam zgodę na budowę. Była to niewątpliwie lekcja pokory i zaufania Bogu. Byliśmy rozczarowani, a jednocześnie w głębi serca tliła się nadzieja, że Bóg ma coś lepszego dla nas. Potem kolejne usiłowania. Znaleźliśmy budynek dla nas wręcz idealny; trwały rokowania i gdy szczęśliwy koniec był prawie już w zasięgu ręki – właściciel podwyższył cenę i... straciliśmy kolejną szansę. Wtedy właśnie przeczytałem informację o budynku wystawionym na licytację. Nie bardzo miałem ochotę



Uroczystość otwarcia kaplicy

go oglądać, ale jednak to zrobiłem. Jego wygląd i funkcjonalność zachęciły nas do złożenia oferty. Z pewnością nie była to najlepsza z ofert, ale wybrano właśnie nas. Potem kolejne bariery do pokonania: nasze fundusze były znikome, a terminy płatności krótkie. Groźba, że utracimy to, co zaliczkowo wpłaciliśmy, nierzadko była zbyt realna. Była to naprawdę droga wiary.

Budynek wreszcie należał już do nas, ale wymagał remontu. Zbliżała się zima, a nie mieliśmy ogrzewania. Nasze zaopatrzenie było u Pana. Bóg znajdował ludzi, przez których dawał nam wsparcie. Jesteśmy wdzięczni Bogu, ale też ludziom, którzy zechcieli być posłuszni Bożemu głosowi. Kiedy nic nam nie wychodzi, to może właśnie dlatego, że Bóg ma dla nas coś lepszego i to właśnie jest sposób, by nam to dać.

Mamy piękną kaplicę – Boży dar dla nas. Na uroczystość otwarcia przybyło około 200 osób. Wśród gości obecni byli m. in.: br. Henryk Sacewicz – Naczelny Prezbiter Kościoła Zborów Chrystusowych, br. Krzysztof Pietrzak – pierwszy pastor naszej społeczności, ks. Waldemar Kurzawa z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, przedstawiciele władz lokalnych. Pełnomocnik wojewody powiedział: „Dziś potrzeba nie tylko domów mieszkalnych czy domów dziecka, ale i domów modlitwy, w których Pan Bóg odbiera chwałę”. Br. Andrzej Bajęński, pastor naszego macierzyste-

go zboru w Warszawie, w swoim kazaniu stwierdził: „Nie mamy monopolu na prawdę. Jesteśmy Kościołem, który nie zna całej prawdy. Ale znamy kogoś, kto powiedział o sobie, że jest drogą, prawdą i życiem – Jezusa Chrystusa. Prowadzimy służbę, której zadaniem jest zwiastowanie tej prawdy.” Obie te wypowiedzi oddają sens naszej pracy. Właśnie po to jestem w Ciechanowie.

W roku 1987 było tu parę osób, dziś jest około 50 ochrzczonych, kilkanaścioro dzieci i młodzieży. Podczas niedzielnych nabożeństw prawie wszystkie miejsca siedzące są zajęte. W różnych punktach miasta, jak również w okolicznych miejscowościach, spotykają się grupy domowe. Bóg zmienia marzenia w rzeczywistość.

Krzysztof Zaręba

PS. Firma budowlana, która przeprowadziła remont budynku, przełożyła termin spłaty drugiej części należności (w wysokości 300 mln starych zł) na początek czerwca br. Nie mamy jeszcze tej kwoty, ale z wiarą modlimy się. Patrząc wstecz mamy podstawy wierzyć, że nasze zaopatrzenie jest u Pana. Wierzę, że jeśli właśnie Ciebie, drogi Czytelniku, Pan wybierze, byś był nam pomocą (poprzez modlitwę lub materialnie), to zechcesz to zrobić. A jeśli będziesz w Ciechanowie - zapraszamy. Nasz adres: ul. Sienkiewicza 33 A, tel./fax (0-23) 72 59 30. Nabożeństwa odbywają się w niedziele o godz. 11:00 i we wtorki o godz. 17:30.

RYS HISTORYCZNY (1)

Kościół Zborów Chrystusowych w Polsce ma blisko siedemdziesięcioletnią historię. Patrząc na dzieje chrześcijaństwa, jest to bardzo krótki okres, ale z perspektywy pojedynczego człowieka – to całe jego życie. Nie ma więc już pośród nas tych, którzy byli świadkami powstania naszego Kościoła. Coraz częściej pojawia się zatem pytanie: Jaki jest nasz rodowód? Jakie były początki ruchu, który dziś nazywa się Kościołem Zborów Chrystusowych? Wychodząc temu naprzeciw chcemy zaprezentować w kilku odcinkach rys historyczny naszego Kościoła.

Kościół Zborów Chrystusowych jest kontynuacją wspólnoty religijnej występującej w Polsce od roku 1921 pod nazwami: Kościół Chrystusowy, Zjednoczenie Kościołów Chrystusowych Wyznania Ewangelicznego, Zjednoczony Kościół Ewangeliczny (ugrupowanie Kościoła Chrystusowego). Amerykańskie i angielskie odpowiedniki tej społeczności to: Church of Christ, Christian Church, Christian Fellowship.

Spróbujmy umiejscowić nasz Kościół na rozbudowanej mapie współczesnego chrześcijaństwa. Wylaniają się w nim następujące grupy: katolicyzm, prawosławie, protestantyzm (ewangelicyzm) oraz tzw. drugi nurt reformacji – wolne Kościoły. Poznając historię chrześcijaństwa, nie można pominąć żadnego występującego w nim nurtu, gdyż dzieje Kościoła to historia nie tylko ortodoksji kościelnej, ale również opozycji.

Kościół Zborów Chrystusowych mieści się w grupie wolnych Kościołów, do których zalicza się również m.in. baptystów, menonitów, ewangelicznych chrześcijan, darbystów, wolnych chrześcijan, zielonoświątkowców i metodystów. Prawie wszystkie Kościoły tej grupy zwiastują konieczność duchowego odrodze-

nia, z czym wiąże się praktykowanie chrztu na podstawie wiary. Wiara wymaga świadomej decyzji, a chrzest w wieku świadomym przez zanurzenie jest wyrazem i potwierdzeniem tej wiary. Drugim elementem charakterystycznym jest praktykowanie Wieczery Pańskiej (Komunii) pod dwiema postaciami, na pamiętkę i jako wyraz wspólnoty z Ukrzyżowanym, Zmartwychwstałym i Uwielbionym Panem.

Wolnych Kościołów nie można rozpatrywać (jak czynią to niektórzy historycy Kościoła) wyłącznie w trzech aspektach: liczebności, terytorium i statusu. Nie są to bowiem, w duchowym sensie, czynniki najistotniejsze. Trzeba uwzględnić przede wszystkim ich genezę, sięgnąć do istoty chrześcijaństwa, odpowiedzieć na pytanie: dlaczego w ogóle pojawiły się na arenie dziejów?

Wolne Kościoły są wynikiem sięgających XVIII w. przebudzeniowych ruchów religijnych. Wywodząc się z protestantyzmu, zarzucały mu połowiczność, niekonsekwencję i kompromis, zarówno w dziedzinie teologii, jak i życia religijnego oraz obywatelstwa. U ich podstaw legła idea powrotu do źródła chrześcijaństwa: nauki Jezusa Chrystusa zawartej w Biblii – Piśmie Świętym. Były to wspólnoty chrześcijan wyrosłe z autentycznego pragnienia wykonywania woli Bożej i trwania w wierności Jezusowi Chrystusowi, odrzucające tradycję sprzeczną z nauką Biblii. Cechowało je nie tyle tworzenie nowych dogmatów lub zmiana ich sformułowań, co świadome, dobrowolne i odpowiedzialne uczestnictwo w nich ludzi, manifestujących swą wiarę poprzez inną jakościowo pobożność i nowy styl życia. Były to ruchy odnowy, których celem nie było tworzenie nowych denominacji. Pojętane jednak przez konfesje ma-

cierzyste przekształcały się często w nowe Kościoły, czego klasycznym przykładem jest właśnie historia Kościoła Chrystusowego.

Za prekursora Kościoła Chrystusowego uważa się Tomasza Campbella, urodzonego 1 lutego 1763 r. w Irlandii Północnej. Lektura Biblii doprowadza go do przekonania, że Kościół anglikański, do którego należał od urodzenia, nie opiera się w swej nauce na Biblii. W swoich poszukiwaniach trafia do Kościoła presbiteriańskiego, nauczającego, że człowiek musi przeżyć powołanie Boże, potrzebne do nawrócenia. Przez wiele lat modlił się więc o pewność przebaczenia i przyjęcia go przez Boga. Po przeżyciu duchowego nawrócenia postanawia całkowicie poświęcić się Bogu. Po studiach na uniwersytecie w Glasgow, a następnie w wyższej szkole teologicznej, zostaje pastorem Kościoła presbiteriańskiego.

Zakłada rodzinę. Jego dom cechuje szczególna troska o religijne wychowanie dzieci. Słowo Boże czytane jest codziennie rano i wieczorem, a dzieci uczą się codziennie na pamięć co najmniej jednego wiersza z Biblii. Również w zborach, gdzie nauczał Bożego Słowa, dużą wagę przywiązuje się do pracy z dziećmi.

Wiek XVIII w Szkocji i Irlandii to okres przemian religijnych i podziałów w Kościele presbiteriańskim. T. Campbell ubolewał nad panującą sytuacją i dążył usilnie, niestety bezskutecznie, do pojednania grup kościelnych.

W 1807 r. T. Campbell wyjeżdża do Ameryki w nadziei, że tam będzie pracować wśród ludzi stawiących Boga w jedności. Zastaje sytuację gorszą niż w kraju i znów podejmuje działania w kierunku jedności. Zyskuje sobie sympatię i popularność wśród zborowników, ale

zostaje oskarżony o nieortodoksyjne nauki i postawiony przed Synodem. Główny zarzut, jaki mu postawiono, to dopuszczenie do Wieczerzy Pańskiej ludzi, którzy ze względu na brak swoich duchownych i Kościołów uczestniczyli w nabożeństwach Kościoła presbiteriańskiego, formalnie do niego nie należąc. Mimo uchylecia oskarżenia T. Campbell dochodzi do przekonania, że dalsza praca w ramach tego Kościoła będzie utrudniona i decyduje się na wystąpienie z Kościoła presbiteriańskiego.

Nie zmienia to jednak charakteru jego służby. W dalszym ciągu organizuje w różnych miejscowościach nabożeństwa dla osób z różnych denominacji, pragnących - podobnie jak on - jedności ludzi wierzących w oparciu o Słowo Boże. Początkowo nabożeństwa odbywały się na wolnym powietrzu, w domach prywatnych, później zaczęto budować kaplice i domy modlitwy.

Po pewnym czasie zwolennicy koncepcji T. Campbella postanowili nadać temu ruchowi formę organizacyjną. W roku 1809 utworzono Waszyngtońskie Stowarzyszenie Chrześcijańskie (The Christian Association of Washington), a jego cele i zadania przedstawiono w dokumencie zatytułowanym „Deklaracja i wezwanie” (Declaration and Address). Istota sprowadzała się do znanego do dziś motto: **„Gdzie Biblia mówi - my mówimy. Gdzie Biblia milczy - my milczymy. Nie narzucamy ani też nie przyjmujemy niczego jako biblijnego zobowiązania, jeśli nie możemy zacytować: Tak mówi Pan”**. Podkreślano, że Słowo Boże jest całkowicie i jedynie wystarczające w sprawach wiary, a nauka niebiblijna jest zła z natury; powrót do zasad Słowa Bożego jest podstawą prawdziwej jedności chrześcijan.

„Deklaracja i wezwanie” znalazły oddźwięk w wielu Kościołach, szczególnie w presbiteriańskim. Waszyngtońskie Stowarzyszenie Chrześcijańskie prowadziło regularną pracę kościelną, której centrum stanowił Brush Run Church w West Middletown w Pensylwanii - zbor, którego kaznodzieją był Tomasz Campbell. W pracy wspomagał go jego syn - Aleksander Campbell.

Praktyka życia zborowego oparta była na Biblii. Ewidentnym tego przykładem stała się kwestia chrztu. Powszechna była praktyka chrztu niemowląt. Gdy w rodzinie Aleksandra Campbella urodziła się pierwsza córka, zaistniała potrzeba jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, jaki chrzest jest biblijny. Modlitwa i studiowanie Bożego Słowa doprowadza do przekonania, że jedynie chrzest przez zanurzenie osoby, która uwierzyła ewangelii, jest chrztem nowotestamentowym. W ślad za przekonaniem poszły czyny. Tomasz i Aleksander Campbellowie zdawali sobie sprawę z następstw, jakie wywoła ich decyzja. Zdecydowanie jednak stanęli na gruncie ewangelii i przyjęli chrzest wiary. Miało to miejsce 12 czerwca 1812 r. Nad rzeką zgromadził się tłum. Najpierw przemówił

***Gdzie Biblia mówi - my mówimy.
Gdzie Biblia milczy - my milczymy.***

Tomasz Campbell, wyjaśniając istotę chrztu i biblijną jego formę. Aktu chrztu dokonał baptystyczny kaznodzieja M. Luca.

Cena posłuszeństwa Bożemu Słowu zwykle bywa wysoka. Campbellowie stracili wielu przyjaciół. Ostatecznie zerwali z Kościołem presbiteriańskim. Niektóre zbory nie chciały odciąć utrzymywanie z nimi kontaktów. W czasie uroczystości chrztu niektórzy z obecnych rzucali w wodę kamieniami. Później wielu z nich zostało przekonanych i ochrzczonych. Wkrótce w ślady Campbellów poszli wszyscy zborownicy. Sprawa chrztu doprowadziła do zbliżenia ze zborami baptystycznymi. Campbellowie często byli zapraszani do usługi Słowem Bożym. Proponowano również przyłączenie się do Kościoła baptystycznego. Zbory utrzymywały bliską współpracę z baptystami, zachowując jednak odrębność.

Nieodstępowanie od fundamentalnych prawd biblijnych stało się priorytetem nowo powstających zborów. T. Campbell zaproponował, by wierni zbierali się w niedzielę na 4-godzinne nabożeństwo, na które składało się czytanie Biblii, kazania, Wieczerza Pańska, śpiew, modlitwa i zbieranie kolekty na potrzeby zboru. Zalecano, by każdy czytał Biblię,

aby Bogu nie przynosić wstydu niezajomością jedynej Jego księgi. Proponowano czytanie Biblii przy każdym posiłku w każdej rodzinie. Wiele pisał o tym, jak należy studiować Słowo Boże. Ulubionym tematem jego kazań była radość życia w Chrystusie, którą można osiągnąć poprzez ustawiczne przebywanie w Słowie Bożym.

Pragnieniem T. Campbella było zjednywanie wszystkich szczerze wierzących ludzi. Jego spokojne, pełne Bożej miłości usposobienie bardzo było mu w tym pomocne. Nie dążył do tworzenia odrębnego Kościoła. Kiedy okazało się jednak, że nie da się inaczej przeprowadzić daleko idącej reformy, zdecydowano się na usamodzielnienie powstałych zborów i zorganizowanie się ich w nowy Kościół. Zbory nosiły różne nazwy, m. in. Uczniowie

Chrystusa, Zbor Chrześcijański, Kościół Chrystusowy. Pierwszy ich zjazd odbył się w roku 1838 w Syracuse (stan

Nowy Jork), co zapoczątkowało - odbywające się do dziś - doroczne konferencje zborów Kościoła Chrystusowego. Zbory były niezależne od jakiegokolwiek władzy świeckiej lub duchownej. Stosowano zasadę powszechnego kapłaństwa, a służbę duchową pełnili wybrani przez zbor presbiterzy i diakoni, kaznodzieje i duszpasterze.

Tomasz Campbell zmarł w roku 1854. Pracę kontynuował jego syn Aleksander. Założył on m. in. Bethany College, kształcący kaznodziejów i duszpasterzy. Był również bardzo zaangażowany w działalność Amerykańskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, wspierając je finansowo i pracując nad nowym przekładem Biblii. Zmarł w wieku 76 lat, 4 marca 1866 r.

Kościół Chrystusowy w Ameryce liczył wówczas już ponad 300 000 wyznawców, głównie inteligencji. Również w innych krajach, np. w Anglii i Irlandii, powstały zbory tego Kościoła. W roku 1921 działalnością misyjną zostaje objęta również Polska.

cdn.

oprac. H. Sacewicz i N. Hury

MIAŁEM PRZYJACIELA



Rafał Nawrocki
(22.12.1968–15.03.1995)

Zapowiadał się normalny dzień. Nie wiedziałem, że będzie to jeden z tych dni, które pamięta się do końca życia. I to wcale nie dlatego, że był dla mnie wyjątkowo pomyślny. Wręcz przeciwnie. Joni Eareckson we wstępie do jednej ze swoich książek napisała, że człowiek bywa rozczarowany czy nieszczęśliwy w dwóch momentach: Kiedy prosi Boga o coś i tego nie otrzymuje albo otrzymuje coś, o co wcześniej nie prosił. Znalazłem się w tym drugim położeniu – otrzymałem wiadomość, jakiej nigdy nie chciałbym usłyszeć. W czwartek rano, 16 marca br., odebrałem telefon z Kołobrzegu. Nie mogłem uwierzyć w to, co usłyszałem: Rafał Nawrocki nie żyje. Zbladłem, pastor podsunął mi krzesło. Osaczyły mnie pytania: Jak to możliwe, aby coś takiego przydarzyło się chrześcijaninowi, dlaczego Bóg do tego dopuścił?

Śmierć niespełna dwudziestosiedmioletniego przyjaciela była dla mnie bardzo bolesna. Od ponad jedenastu lat znałem Rafała. Poznaliśmy się w Kołobrzegu, gdy rozpoczęliśmy naukę w Technikum Rybołówstwa Morskiego na Wydziale Nawigacyjnym. Mieszkaliśmy w internacie w tym samym pokoju, wspólnie odbywaliśmy pierwsze rejsy morskie. Razem przygotowywaliśmy się do egzaminów, zdawaliśmy maturę. Można do tego dodać godziny spędzone na wachtach na mostku nawi-

gacyjnym, patroszenie ryb i wiele innych wspólnych epizodów.

Rafał, jako jeden z niewielu kolegów z mojej klasy, został chrześcijaninem. Z tego też powodu łatwiej nam było się „dogadać” i nasza przyjaźń naprawdę się pogłębiła. Od tej pory był już nie tylko moim przyjacielem, ale też bratem w Chrystusie. W okresie studiów był jedynym szkolnym kolegą, z którym utrzymywałem kontakt, pomimo dzielącej nas odległości. Rafał studiował w Szczecinie, ja w Warszawie.

Kiedy myślę o Rafale, mam przed oczyma wiele wspólnie spędzonych chwil, tych dobrych i tych złych. Szczególnie pamiętam jedno ze spotkań u niego w domu. Był już zaręczony z Małgosią i opowiadał mi, jak się poznali, jak to się stało, że postanowili być razem. Pamiętam jak Rafał powiedział do mnie: Wiesz, Czarek, w tej małej szatni w naszym zborze (w Kołobrzegu – przyp. red.) przeżyłem dwa najszczęśliwsze momenty w moim życiu. Pierwszy to wtedy, gdy modliłem się z jednym bratem, aby Jezus Chrystus oczyścił mnie z grzechów. Zrobił to i dał mi też pewność, że z Nim spędzę wieczność. Drugi moment to wtedy, gdy pierwszy raz z Małgosią modliliśmy się tam o nasze życie i szczerze rozmawialiśmy o wspólnej przyszłości.

Często spotykaliśmy się też jako małżeństwa. Ostatnio Rafał z Małgo-

sią mieszkali w Warszawie. Mieli tu własne mieszkanie. Rafał miał atrakcyjną pracę. Małgosia kończyła studia. Byli szczęśliwi i dobrze się im powodziło pod każdym względem.

Niespełna kilka miesięcy temu moja żona Kasia i ja przywitaliśmy w naszym domu nowego członka rodziny – urodził się nam Maciek. Ile radości i obowiązków wniósł do naszego życia, to trudno opisać. I wiem, że spotykając się z różnymi, nowymi sytuacjami dużo łatwiej można było je pokonać jako małżeństwo. Wiem, jak bardzo żona potrzebuje w tej nowej sytuacji opieki męża i jak bardzo chce dzielić się z nim radością z pojawienia się nowego życia.

Małgosia i Rafał odwiedzali nas często, aby zobaczyć, jak radzimy sobie w nowej sytuacji. Byli od ponad roku małżeństwem. Wkrótce mieli doświadczyć tego samego. Miało pojawić się w ich rodzinie dziecko. Razem chodzili na kurs przygotowujący ich do rodzinnego porodu. Byli razem, gdy rodził się ich syn – Michał. Położna przyjmująca poród stwierdziła, że rzadko spotyka tak rozumiejących się małżonków, którzy by sobie tak pomagali podczas narodzin dziecka.

Niedługo cieszył się Rafał ojcostwem. Kiedy Michałek miał trzy tygodnie, Rafał nie powrócił z pracy do domu. Dnia 15 marca 1995 roku w drodze do domu zginął w wypadku samochodowym. Wraz z kierowcą

poniósł śmierć na miejscu. Michał nie zapamięta, niestety, twarzy swego Ojca, a Małgosia nie podzieli już z Nim ani radości, ani problemów.

Stojąc nad grobem przyjaciela, patrząc na zgromadzonych młodych ludzi, wciąż pytałem Boga: Dlaczego akurat Rafał? Dlaczego to w ogóle się wydarzyło? Może dlatego, bym ja bardziej cenił każdy dzień, jako dany przez Boga? Bym był bardziej świadom tego, że „jeżeli Pan zechce, będziemy żyli i zrobimy to lub owo”? A może to szczególny sposób przemawiania do tych, którzy dla Boga wciąż nie mają czasu, a kwestię zbawienia odkładają na później?

Nie wiem. I nie tylko ja stawiam sobie takie pytania. Chcę wierzyć, że człowiekowi wierzącemu wszystko służy ku dobremu, nawet ta sytuacja, której nie rozumiem, bo nie jestem w stanie spojrzeć na nią z perspektywy wieczności.

Nasze życie jest tak bardzo kruche. Nie możemy przewidzieć, kiedy się zakończy, ale możemy być przygotowani na odejście z tej ziemi, tak jak Bóg tego od nas oczekuje. Wiem, że Rafał był gotowy na spotkanie z Bogiem. Pozostało Jego świadectwo: „(...) Modliliśmy się do Pana i prosiliśmy Go, aby wszedł do mojego serca i zamieszkał w nim na zawsze. Prosiłem Pana Jezusa, aby przebaczył mi wszystkie grzechy i oczyścił Swoją niewinną krwią przelaną na Golgocie. Upragnioną radość, pokój w sercu i prawdziwą miłość otrzymałem nie przez swoje uczynki, lecz z łaski za darmo. Teraz mogę wyznać, że życie z Chrystusem Panem jest naprawdę wspaniałe. Takiego życia nikt i nic nie może dać; żaden człowiek ani też największa przyjemność”.

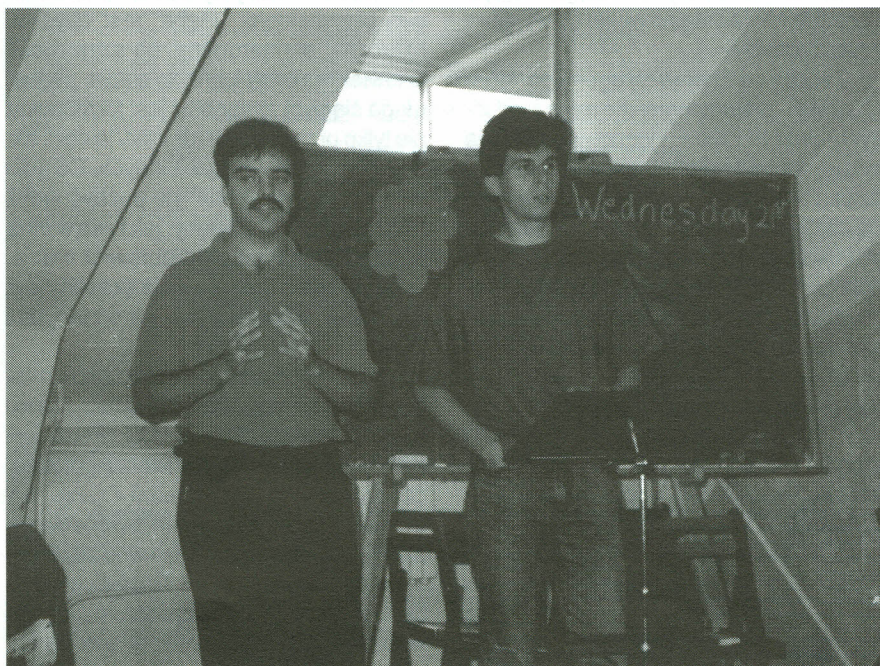
Kiedy czytałem na cmentarzu list pożegnalny, byłem pewien, że jeszcze się spotkamy. Wiedziałem, że Rafał teraz jest w lepszym miejscu. Razem z Jezusem Chrystusem. Śmierć nie jest przecież końcem wszystkiego. Ale to rozstanie tak bardzo boli...

Cezary Mąka

Rafał Nawrocki (z prawej) i Czarek Mąka na obozie językowym w Kołobrzegu w 1991 r.

*Zaniemówiłem, zamilkłem,
Pozbawiony szczęścia,
Lecz ból mój się powiększył.
Rozpaliło się serce moje we mnie,
Gdy rozmyślałem, zapłonął ogień.
Wtedy odezwałem się językiem swoim:
Daj mi, Panie, poznać kres mój
I jaka jest miara dni moich,
Abym wiedział, jak jestem znikomy!
Oto na szerokość dłoni wymierzyłeś dni moje
A okres mojego życia jest jak nic przed Tobą.
Tylko jak tchnienie jest wszelki człowiek, choć pewnie stoi.
Zaprawdę, człowiek przemija jak cień,
Zaprawdę, na próżno się miota.
Gromadzi, a nie wie, kto to zabierze.
A teraz, czego mam się spodziewać, Panie?
W Tobie jest nadzieja moja.*

Psalm 39,3-8



„SZUKAM NAUCZYCIELA I MISTRZA...”

W jaki sposób literatura pomaga Ci określić Twój stosunek do świata, Boga, ludzi, siebie samego?

Szukam nauczyciela i mistrza... Rze- czywiście, człowiek szuka czegoś, na czym mógłby oprzeć swoje życie, szuka celu dla swojego istnienia. Jest skazany na zajęcie stanowiska wobec świata, którego do końca nie rozumie i nie ogarnia. Szuka więc podpory, buduje swój światopogląd nie tylko na podstawie tego, co przeżył. Słucha innych, słucha tego, co oni mają do powiedzenia. I wybiera. Zgadza się lub odrzuca. Literatura właśnie daje mu możliwość poznania poglądów innych ludzi, zrozumienia tego, co czują. Dzięki niej może spojrzeć na świat oczami drugiego człowieka i to go ubogaca, bez względu na to, czy z tym obrazem się zgodzi, czy nie. Dzięki takiemu spojrzeniu ma możliwość ujrzeć to, czego nigdy nie zauważał, może też zobaczyć siebie jak w lustrze, czasem krzywym. Literatura daje też człowiekowi możliwość przeżycia czegoś osobistego, czego nie może przeżyć nikt inny.

Zadziwia mnie niesamowita moc słowa pisanego, które może zmienić człowieka; może sprawić, że nie będzie już nigdy taki sam jak przedtem; może nadać człowiekowi nowy sens i cel, może go też zabrać.

Spróbuję, teraz pokazać, jaki wpływ literatura miała i ma na mnie, co wzięłam z niej dla siebie.

Zacznę od dzieła szczególnego, które różni się – przynajmniej dla mnie – od innych. Jest to Biblia. Wierzę, że pisali ją ludzie, ale pod natchnieniem Boga, który zawarł w niej swoje prawa, określił sytuację człowieka, objawił w części siebie. Biblia ukazuje Boga jako pełnego miłości i dobroci Ojca, ale także potężnego i groźnego. Bóg jest wszechmocny, do końca niepoznawalny. Jeden dzień jest u Niego jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień. Niezrozumiała i niepojęta jest Trójca Święta, która jest jednością. Biblia też jasno określa sytuację człowieka – zgrzeszył, jest z gruntu zły i czeka go za to kara. Bóg go jednak kocha i nie chce, aby umierał (umierał w sensie duchowym) i poprzez śmierć Swego Syna, Jezusa Chrystusa, dał mu szansę na zbawienie. W Biblii Bóg też pokazuje, jak powinienem traktować

blźnich – mam ich kochać. Miłość kieruje postępowaniem Boga, powinna kierować również moim. Biblia przez swój szczególny charakter wychodzi poza literaturę, jest Żywym Słowem, które ma największy wpływ na moje życie, na to jak patrzę na siebie i innych.

Biblia jest dla mnie najwyższym autorytetem, ale to nie znaczy, że powinienem się tylko do niej ograniczyć, zamknąć na poglądy innych. Postawa taka byłaby o krok od fanatyzmu i intolerancji. Jeśli nie znałbym poglądów innych na świat, poglądów często sprzecznych z Biblią, moja wiara byłaby ślepa i znacznie uboższa. Dlatego teraz powiem o innych dziełach, które miały wpływ na moje postrzeganie świata.

Bardzo ważna jest dla mnie „Ferdynand”. Napisałem wcześniej, że literatura może nam ukazać rzeczy, których nie dostrzegaliśmy wcześniej. Tak właśnie było ze mną w tym przypadku. Gombrowicz w „Ferdynand” pokazuje człowieka, który nie jest w stanie uwolnić się od „pupy” i „gęby”. „Pupa” to symbol wiecznej niedojrzałości człowieka, który jest na nią skazany. Natomiast „gęba” to nieprawdziwa twarz człowieka, pewna forma, która jest mu potrzebna, aby wyrazić się przed drugim człowiekiem. „Gęba” jest ohydna, sztuczna, ale naturalna, bo sztuczność człowiek ma przypisaną do siebie. „Gęba” ulega ciągłym zmianom i jest formowana nie tylko przez człowieka, który ją nosi, ale przede wszystkim przez innych. Co gorsza, nie można „gęby” się pozbyć, gdyż „nie ma ucieczki od gęby, jak tylko w inną gębę”. Uważam, że Gombrowicz ma rację – człowiek rzeczywiście skazany jest na „gębę”, to cena życia wśród innych i wyrażania siebie innym.

Na moje postrzeganie stosunków międzyludzkich miała wpływ również „Kartoteka” Różewicza. Podobnie jak „Ferdynand” utrzymana jest w konwencji groteski, co uwydatnia to, o czym mówi. Dramat ten traktuje o wielu kwestiach, problemach, ale dla mnie najważniejsze w „Kartotece” stało się ukazanie przez Różewicza kontaktów człowieka z człowiekiem. Są one straszliwie skonwencjonalizowane. Ludzie

nie mogą czy też nie chcą wyzwolić się z pewnych schematów. Rozmowy bohaterów są raczej nie dialogami, ale przeplatającymi się monologami! To prawda. Jak często rozmowa jest sztuką dla sztuki, nie służy przekazywaniu informacji, doznań, uczuć. „Pupa”, „gęba”, konwencja; to, o czym wiedziałem, co czułem, dzięki literaturze zostało zwerbalizowane. To piękne kiedy coś, co wiemy, oglądamy ujęte w słowa przez kogoś innego.

Literatura mówi też o faktach, o wydarzeniach, które zmieniają sposób patrzenia na świat i człowieka. II wojna światowa pokazała, jak okrutny potrafi być człowiek, jak wiele potrafi znieść. Dlatego uważam, że literatura mówiąca o wojnie jest bardzo ważna. Nie mogę mówić w imieniu wszystkich, ale mnie zmieniło to, co przeczytałem o II wojnie światowej, zmieniło mój stosunek do świata.

Opowiadania Borowskiego, zwłaszcza te mówiące o obozach koncentracyjnych, są wstrząsające. Borowski ukazuje człowieka, który w ekstremalnych warunkach rezygnuje z człowieczeństwa, kieruje nim tylko jeden instynkt – przetrwania. W warunkach obozowych człowiek przekształca się w zwierzę, gotowe zrobić wszystko, aby przeżyć. Autor, który był więźniem obozu, utracił wiarę w człowieka, wiarę w jego godność i człowieczeństwo. Borowski zmusza, zmusił mnie, do postawienia pytania: czy tak jest rzeczywistość? I jak pokazuje historia, nie jest to problem uniwersytecki, czysto filozoficzny.

Hanna Krall w „Zdążyć przed Panem Bogiem” przedstawia relację Edelmanna z życia w warszawskim getcie i z powstania, którego był jednym z przywódców. Wstrząsnęło mną to, że opisywane wydarzenia miały miejsce zaledwie pół wieku temu, w mieście, w którym mieszkam. Ta niesamowita lektura postawiła przede mną pytanie, czy te wartości, które uznaje się za niepodważalne, rzeczywiście takie są. Wszak Edelman kobietę, która podaje dzieciom w szpitalu swój cyjanek, nazywa bohaterką. Chyba to prawda, że w tak specyficznych warunkach następuje prze-wartościowanie i zmiana kryteriów moralnych. To, co wydaje się nam oczywiste, w

takich warunkach jak w getcie wcale nie musiało być proste ani oczywiste. Edelman uświadamia jeszcze jedną ważną rzecz. Mówi, że bzdurą jest stwierdzenie: „powstańcy uratowali honor Żydów”. Dlaczego gorszą ma być śmierć w komorze od śmierci z bronią w rękę? Dlaczego taki slogan wytworzył się w kulturze chrześcijańskiej? Wcześniej przechodziłem nad tym do porządku dziennego. A przecież Edelman ma rację, cóż w tym gorszego?

Sołżenicyn nie pisze o wojnie, pisze o sowieckim totalitaryzmie, o łagrach. Wspominam o nim, bo jest dla mnie ważny szczególnie z jednego powodu – ukazuje innego człowieka niż Borowski. Łagry to warunki również ekstremalne, a jednak człowiek Sołżenicyna potrafi zachować człowieczeństwo; instynkt przetrwania, egoistyczny popęd nie determinuje wszystkich jego działań, człowiek nad nim panuje, pozostając człowiekiem. Ja bliższy jestem sądowi Sołżenicyna. Wierzę, że człowiek, mimo tego, że jest zły, grzeszny, może pozostać człowiekiem nawet w ekstremalnych warunkach.

Wspomniałem wcześniej, że literatura może kształtować nasz sposób widzenia świata, nawet gdy z jej wizją się nie zgadzamy. Pomaga to nam zrozumieć ludzi, którzy patrzą inaczej. Na mnie duże wrażenie wywarła poezja modernistów – Baudelaire'a i Rimbauda. Ich wizja świata i Boga zupełnie klóci się z moją, ale rozpacz i brak nadziei bijący z ich wierszy są tak sugestywne i realne, że nie mogłem nie przyjrzeć się temu. Rimbaud w „Statku pijanym” mówi, że wszystkiego zasmakował i wszystko jest gorzkie. Baudelaire buntuje się przeciw niepokonanemu złu, nie widzi celu i sensu. Bez literatury nigdy nie mógłbym poznać rozpacz i poczucia beznadziejności takich ludzi, jak ci poeci schyłku XIX wieku.

Dzięki literaturze możemy poznać myśli i uczucia innych ludzi, zrozumieć ich choć w części. Literatura stawia nam pytania, czasem podsuwa odpowiedzi. Choć niekiedy samo postawienie pytania bywa ważniejsze od odpowiedzi. Samo pytanie może zmienić nasz stosunek do świata, nasz sposób myślenia. Literatura uboga nasze własne doświadczenia przez przeżycia innych ludzi, często werbalizuje to, co wiemy, ale czego nigdy nie wypowiedzielibyśmy. „Szukam nauczyciela i mistrza...” – literatura pomaga nam go znaleźć.

Adam Czopek
(Praca z matury próbnej 1995 r.)

Julian Tuwim

Nauka

Nauczili mnie mnóstwa mądrości,
Logarytmów, wzorów i formułek,
Z kwadracików, trójkątów i kótek
Nauczili mnie nieskończoności.

Rozprawiali o „cudach przyrody”,
Oglądałem różne tajemnice:
W jednym szkiełku „życie w kropli wody”,
W innym zaś – „kanały na księżycu”.

Mam tej wiedzy zapas nieskończony;
 $2\pi R$ i H_2SO_4 ,
Jabłka, lampy, Crookes'y i Newtony,
Azot, wodór, zmiany atmosfery.

Wiem o kuli, napełnionej lodem,
O bursztynie, gdy się go pociera...
Wiem, że ciało, pogrążone w wodę
Traci tyle, ile... et cetera.

Ach, wiem jeszcze, że na drugiej półkuli
Słońce świeci, gdy u nas jest ciemno!
Różne rzeczy do głowy mi wkuli,
Tumanili nauką daremną.

I nic nie wiem, i nic nie rozumiem,
I wciąż wierzę biednymi zmysłami,
Że ci ludzie na drugiej półkuli
Muszą chodzić do góry nogami.

I do dziś mam taką szkolną trwogę:
Bóg mnie wyrwie – a stanę bez słowa!
– Panie Boże! Odpowiadać nie mogę,
Ja... Wymawiam się, mnie boli głowa...

Trudna lekcja. Nie mogłem od razu.
Lecz nauczę się... po pewnym czasie...
Proszę! Zostaw mnie na drugie życie,
Jak na drugi rok w tej samej klasie.

Text © Copyright by Fundacja Pomoc Społeczna SOS

SOS Fundacja Pomocy Społecznej od 1990 roku pomaga najuboższym i niepełnosprawnym dzieciom. I ty możesz im pomóc.

Nr konta: Bank Handlowy w Warszawie S.A. III O/Warszawa
201087-987200-27104-000

Skoczów – miejsce pojednania?

Piszę ten artykuł na trzy tygodnie przed przyjazdem Papieża do Czech i jego nieoficjalną wizytą w Polsce. Jest to szczególna pielgrzymka, gdyż po raz pierwszy w tak zdecydowany sposób poruszyła środowisko protestanckie w wielu krajach Europy. Powodem tych kontrowersji jest osoba Jana Sarkandra, który w czasie pobytu Papieża w Ołomuńcu ma zostać kanonizowany, tzn. włączony w poczet świętych Kościoła katolickiego. Kim był Jan Sarkander i czym zasłużył na takie reakcje w 375 lat po swojej śmierci?

Urodził się w Skoczowie w 1576 roku i był wychowany w religii katolickiej; został księdzem, który za swoje życiowe zadanie uznał nawracanie na łono Kościoła katolickiego „zbląkanych owieczek” zamieszkujących ziemię dzisiejszych Czech.

Współpracował z oddziałami wojskowymi cesarza Ferdynanda II, udzielając informacji na temat struktury wyznaniowej wsi i miasteczek znajdujących się na obszarze działania wojsk. Na skutek tej „pomocy” oddziały rycerstwa w spokoju zostawiały miejscowości katolickie, kierując się na wsie i miasteczka zamieszkałe przez „heretyków”, nawracając ich ogniem i mieczem. Jan Sarkander został złapany przez oddziały protestanckich szlachciców i poddany szczegółowemu przesłuchaniu oraz torturom. W czasie ich trwania, zasłaniając się tajemnicą spowiedzi, nie ujawnił żadnej informacji na temat katolickich oddziałów wojskowych. Zmarł w 1620 roku na skutek ran zadanych podczas tortur.

Nie mam zamiaru wybielać postępowania protestanckiego rycerstwa, ale niezależnie od przekonań religijnych możemy stwierdzić, że osoba nowego świętego jest co najmniej kontrowersyjna. Słowa protestu przeciw tej kanonizacji pochodzą głównie ze strony czeskich Kościołów protestanckich, uznających Sarkandra za zdecydowanego zwolennika przymusowej rekatolizacji. Przedstawiciele Ekumenicznej Rady Kościołów Czech oraz Kościoła Braterskiego uważają kanonizację za próbę ożywienia sporów na tle religijnym. Także czeski rząd w osobie premiera Vaclava Klausu chciałby widzieć w papieskiej

wizycie aspekt ekumeniczny („Rzeczpospolita”, 29.03.95).

Papież w czasie tej podróży odwiedzi także Polskę: Skoczów – miejsce urodzin nowego świętego, Bielsko-Białą – gdzie spotka się z prezydentem i premierem (pomimo nieoficjalnego charakteru wizyty) i Żywiec – jedno ze swoich ulubionych miast z czasów pełnienia funkcji arcybiskupa Diecezji Krakowskiej. W Skoczowie odbędą się uroczystości religijne, na które duchowieństwo katolickie zaprosiło protestantów, co świadczyć może tylko o lekceważeniu naszych uczuć religijnych. Polscy duchowni protestanccy odmówili udziału w mszy argumentując, że idea kanonizacji jest obca naszej pobożności. W zamian za to duchowieństwo ewangelicko-augsburskie Diecezji Cieszyńskiej spotka się z Papieżem w parafialnym kościele ewangelickim w Skoczowie.

Jakie wnioski należałoby wyciągnąć z kanonizacji ks. Jana Sarkandra?

W tym miejscu pozwolę sobie wykorzystać słowa jednego z polskich duchownych katolickich pracujących w Austrii, ks. Dariusza Olewińskiego, opublikowane na łamach „Najwyższego Czasu” (nr 13/1995). Ksiądz Olewiński w odpowiedzi na opublikowany artykuł pisze tak:

„W waszym piśmie spodziewałbym się, szczerze mówiąc, większej staranności w rozróżnieniu i terminologii dotyczącej jednego, świętego, katolickiego i apostolskiego Kościoła. Miano „Kościoła” we właściwym i pełnym sensie tego słowa przysługuje bowiem tylko i wyłącznie Kościołowi, którego zwierzchnikiem jest Papież. Inne wspólnoty wyznaniowe, nie posiadające pełni przymiotów Kościoła Chrystusowego, mogą siebie tak nazywać tylko w sensie niewłaściwym i analogicznym, tzn. na zasadzie podobieństwa z jednym prawdziwym Kościołem”.

Niewielu duchownych Kościoła katolickiego pozwala sobie na tak rozbrajającą szczerą w środkach masowego przekazu. Częściej z ich ust słyszymy słowa o wspólnych korzeniach, jednym Bogu, osobie Jezusa Chrystusa, który łączy nas ponad podziałami denominacyjnymi. Najczęściej jednak używane jest

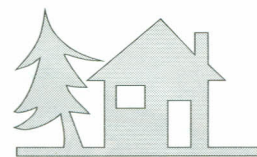
określenie „bracia odłączeni”, by postanowieniem II Soboru Watykańskiego stało się zadość. Jednak stosowana przez stulecia polityka faktów dokonanych niewiele ma wspólnego z ekumenicznymi gestami kierowanymi od czasu do czasu w stronę wyznawców Kościołów protestanckich, np. z okazji tygodnia modlitw o jedność chrześcijan. Ostatnie fakty związane z kanonizacją Sarkandra należy jednoznacznie pojmować jako ofensywne działanie Kościoła katolickiego w nadaniu nowego impetu swoim poczynaniom w Czechach.

Ale to nie wszystko, co mogłoby wynikać z tej wizyty. Krótki pobyt Papieża w Skoczowie i Bielsku-Białej należy odebrać jako chęć rozbudzenia katolicyzmu w tej części naszego kraju, gdzie bycie niekatolikiem nie jest czymś wyjątkowym, gdzie protestantyzm jest żywy, a zbory ewangeliczne są liczne i bardzo szybko się rozwijają. Tzw. regionalna współzestępnia katolików i protestantów na Śląsku Cieszyńskim uznawana jest przez duchowieństwo katolickie za wzorową. Przykładem tego mają być liczne mieszane wyznaniowo małżeństwa. Jednak duchowni nie wspominają przy tym, że oznacza to złożenie przez stronę niekatolicką deklaracji o katolickim wychowywaniu zrodzonego z tego związku potomstwa. Jakaż mogłaby być lepsza metoda „cywilizowanej” rekatolizacji jedyne w naszym kraju skrawka ziemi zamieszkiwanego przez ludzi wychowanych na tradycji odmiennej niż katolicka.

To, co dzieje się w protestanckim trójkącie Cieszyn – Skoczów – Wisła, może i powinno być dla nas, wszystkich biblijnie wierzących, papierkiem lakmusowym, pokazującym intencje Kościoła katolickiego w stosunku do protestanckiej mniejszości w naszym kraju. Bacznie obserwujemy, co się tam dzieje, wyciągamy właściwe wnioski i podejmujemy konkretne działania, które zapobiegłyby ewentualnym negatywnym dla naszych ewangelicznych wspólnot skutkom.

Jacek Słaby

Kolor wakacji



Kiedy ten numer dotrze do Ciebie, będziesz już może pakować się, by wyjechać na wakacje. Może jednak tak się złożyło, że wyruszysz dopiero w sierpniu, a może w tym roku nigdzie nie pojedziesz. Może to wydawać się okropnie niesprawiedliwe, inni jadą na dwa obozy, do cioci w Ameryce, potem „zahaczają” o Amazonkę, a w drodze powrotnej mają zatrzymać się w Paryżu. A Ty, co masz im powiedzieć o swoich planach wakacyjnych?

Mam dla Ciebie dobrą wiadomość. Tak naprawdę nie jest ważne, gdzie jesteśmy, ale jak patrzymy, co zauważamy, ile szarych komórek dopuszczamy do głosu, ile wykrzeszemy z siebie pomysłowości i wytrwałości. Można pojechać na drugi koniec świata, a mieć wspomnienia, jak by się sterczało przy budce z lodami na ulicy obok. A można nie wyjeżdżać z domu i zapamiętać te wakacje do końca życia. Chcę właśnie tak spędzić te wakacje, a też namówić Cię na wspólną przygodę, gdzie niekoniecznie jest wyruszanie z domu.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego chcę tak spędzić wakacje. Przez wiele lat oglądałam drzewa i chmury, gapiłam się w płynącą wodę, przesiewałam ziarenka piasku, zachwycałam się płatkami śniegu i ogonkiem płiszki, ale nigdy nie zadawałam sobie pytania, skąd to wszystko jest. I kiedy po raz pierwszy czytałam List do Rzymian, doszłam do słów: „Ludzie bowiem znają prawdę o Bogu, który tę wiedzę włożył im w serca. Od najdawniejszych czasów człowiek podziwiał ziemię i niebo i wszystko, co Bóg stworzył; był więc świadom istnienia Boga i Jego potężnej, odwiecznej mocy. Nikt zatem nie będzie miał wymówki, kiedy stanie przed nim w dniu sądu”. I wtedy ogarnęło mnie przerażenie, że tyle lat patrzyłam, a jednak nie zauważyłam w tym wszystkim Boga. Może też dlatego teraz tym bardziej dziękuję Bogu za każde pełzające, fruwające, pływające stworzonko. Nie mam dość patrzenia na liście i trawy, grudki ziemi, pracowite mrówki, zakochane kaczkę, krowę dostojnie wymachującą ogonem. Ale im głębiej się sięga, tym podziw jest większy.

Od półtora miesiąca mamy w domu hodowlę żabek. Przynieśliśmy z pobliskiego kanału skrzek, który powoli zmienił się w ogoniaste kuleczki, następnie w barylkę z łakomą dziurką naprzeciw ogona. Dowiedzieliśmy się, czym to

należy karmić i teraz mamy około dwudziestu kijanek. Nie są najpiękniejsze, nie, ale już wiemy, że reagują na hałas, światło, jedzą suszone rozwiłki, śpią w gromadzie, są niesamowicie żarłoczne i lubią się bić, a przynajmniej zaczepiać. Czekamy niecierpliwie, kiedy zamienią się nie w piękne księżniczki, ale przynajmniej w małe żabki. Wtedy nadejdzie dzień rozstania i wrócą do swego kanału, ale zawsze będziemy już pamiętać te Boże stworzonka.

Czy zatem zechcesz przyłączyć się do nas i postanowić: Nie pozwolę, aby te wakacje były nudne, szarobure, każdy dzień taki sam, aby nic z nich nie dało się zapamiętać. Nie będę myśleć z żalem: Gdyby tak tylko gdzieś wyjechać, byłoby wspaniale.

Jeżeli przyłączasz się, oto kilka propozycji, aby nie zmarnować wakacji:

1. Nauczę się podczas wakacji nowej rzeczy:

– pisanie na maszynie lub komputerze (nie będę jak półalfabeta pisać dwoma palcami); jeżeli będę mieć dostęp do komputera, to nauczę się czegoś więcej aniżeli tylko grania (podskakiwania, walenia, kopania);

– jazdy na rowerze lub desce; pływania żabką (znów te żaby); rzucania z dwutaktu do kosza; zrzucania wędki do wody, a nie w krzaki; codziennego biegu na ... km; robienia pompek lub kręcenia hula-hoop;

– gotowania potraw chińskich, ciasteczek amerykańskich, pizzy (wiadomo jakiej), miętowego napoju z Indii.

2. Jeśli gdzieś pojedę, będę wiedzieć wszystko o okolicy:

– nie będę matolkiem, który ma trudności z pokazaniem na mapie, jaki to region Polski; będę wiedzieć, jakie są tam bogactwa i przemysł; jakie są główne miasta, jaka historia, z czego słyną te okolice;

– postaram się o zdjęcia lub pocztówki, na których widać coś ciekawego, aby lepiej zapamiętać i pokazać innym;

– zobaczę wszystko, co jest tego warte.

3. Zacznę coś zbierać (nie, nie pieniądze):

– to mogą być liście, minerały (wspaniała zabawa, a mamy ich w Polsce wiele), ususzone żuczki i inne owady, muszki, huby, kamienie; nie chodzi w tym bynajmniej o przytасzczenie plecaka połamanych kawałków do domu, wyrzucenie na środku mieszkania i wbicie tabliczki: MAM HOBBY!!!

– postaram się poklasyfikować to wszystko: skąd, dlaczego, jakie cechy charakterystyczne ma ten kamyk czy żuczek (a po co mu tyle łapek?); postaram się wykorzystać całą wiedzę, jaką próbowałam we mnie wtłoczyć w czasie roku szkolnego.

4. Będę czytać:

– książki, na które od dawna nie mam czasu;

– postaram się przeczytać kilka książek z jednej dziedziny: o nurkowaniu, historycznych lub przyrodniczych, komputerowych, aby zostać w tym ekspertem;

– będę codziennie czytać Biblię – rano i wieczorem. Przeczytam więc kilka ksiąg. Może I i II Samuelową, Dzieje Apostolskie i Księgę Przepowiedzi?

– zacznę czytać gazetę, by wiedzieć, co się dzieje, ale też poszukam młodzieżowego czasopisma (niekoniecznie „Bravo” czy „Dziewczyna” lub „Popcorn”).

5. Postaram się upamiętnić te wakacje dla rodziców, znajomych, potomków:

– porobię trochę zdjęć miejsc albo ludzi; najlepiej zdjęcia czarno-białe, a później pożyczę powiększalnik, żeby mieć zabawę przy samodzielnym robieniu odbitek, a może wyjdzie z tego cały album z komentarzami;

– zacznę rysować i malować. Wystarczy na początek kartki i węgiel, pudełko akwarelek, kredki świecowe.

6. Poprzyglądam się niebu:

– poznam przynajmniej kilka gwiazd i konstelacji;

– wstanę na wschód słońca i nie ominę zachodów;

– nauczę się rozpoznawać porę dnia i określać kierunki na podstawie położenia słońca.

A oprócz tego będziemy spać, leniuchować, pracować, nadrabiać (jeśli trzeba) zaległości, pisać listy, oglądać filmy, jeść lody, pomagać... To taki ocean czasu i możliwości, i od Ciebie tak naprawdę zależy, czy będzie to paskudnie duża kałuża, której się nie da przeskoczyć, czy też cudowna głęбина rojąca się od ciekawych, pasjonujących, jedynych w swym rodzaju stworzeń Bożych, do których i Ty się zaliczasz.

A więc do zobaczenia, bo może gdzieś się spotkamy (na pewno nie w Paryżu lub Nowym Jorku), a mamy też nadzieję, że napiszesz do nas, jeśli uda Ci się wspaniale przeżyć wakacje.

Mirka & Staś Wójcik

4-6/95

SŁOWO I ŻYCIE

Perspektywa wieczności

Aktywność polityczna, prawa człowieka, edukacja, sprawiedliwość społeczna, ograniczenie zbrojeń. To tylko niektóre spośród wielu spraw, które skupiają uwagę i energię współczesnych, w tym wielu chrześcijan.

Wszystkie wymienione dziedziny mają swoje miejsce również w życiu ludzi wierzących. Ale żadna z nich nie powinna stać się pochłaniającą wszystko namiętnością. Łatwo w takim stopniu zaangażować się w jakąś działalność czy sprawę (powiązaną czasami z osobistą korzyścią), że nie sposób zachować odpowiedniego dystansu. Traci się wtedy właściwą perspektywę. Szczerze poświęcamy się pracy, ale możemy zapomnieć, że naszym pierwszorzędnym celem na ziemi, naszą główną „namiętnością” winna być chęć podobania się Bogu. A Bogu podobamy się wtedy, kiedy przepływająca przez nas miłość Jezusa doprowadza grzeszników do pojednania z Nim.

Kiedy nasz pierwszorzędny cel jest klarowny, potrafimy skoncentrować się w życiu na sprawach Bożych. To chroni nas przed rozpraszaniem się sprawami tego świata. Nie postrzegajmy życia w kategoriach widzialnych, ziemskich wartości. Patrzmy raczej na nie przez pryzmat wartości wiecznych. Taka perspektywa uwalnia od przytłaczającego dążenia do posiadania rzeczy materialnych. Boża perspektywa wieczności pozwala też sięgać wzrokiem dalej, poza niepewność o najbliższą przyszłość Ziemi.

**Fragment książki Luisa Palau „Skończ z udawaniem”,
Towarzystwo Krzewienia Etyki Chrześcijańskiej, Kraków 1990**

LUIS PALAU